Rok IV. Lwów, dnia 15 kwietnia 1898. Nr. 8.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

NIEBEZPIECZEŃSTWO UGODOWE.

W życiu publicznem zaboru pruskiego zdarzył się niedawno fakt, którego skutków bezpośrednich ocenić jeszcze nie można, który nie ma zresztą szerszego znaczenia, ale pomimo to zasługuje na szczególną uwagę, bo naocznie a dobitnie przedstawia szkodliwość jednego z głównych postulatów polityki ugodowej. Sprawę, o której mówimy, poruszyło kilku zaledwie pism, przeciwnych polityce ugodowej, i ma się rozumieć, wyzyskało przedewszystkiem fakt dla celów miejscowych, dla widoków stronniczych. My w wywody polemiczne wdawać się nie będziemy i pominiemy zupełnie wszelkie względy uboczne i osobiste, bo właśnie sam fakt, oczyszczony z domieszek stronniczo-politycznych, które utrudniać tylko mogą należyte jego pojmowanie, jest bardzo ciekawym i pouczającym.

Klasyczne dziś już »wejście do środka państwa«, korzystanie z urządzeń państwowych i wogóle z urządzeń »wspólnych« na pożytek własnego społeczeństwa jest jednym z zasadniczych postulatów programu ugodowego, mającym niewątpliwie doniosłość praktyczną. To korzystanie z urządzeń wspólnych i wyzyskiwanie ich na pożytek ogólny, a zwłaszcza osobisty, odpowiada realnym potrzebom mieszczaństwa, daje złudzeniom doktrynerstwa ugodowego pewną podstawę praktyczną. Praktyczność zresztą, chociażby w taki ogólnikowy sposób wyrażona, imponuje wszelkiego rodzaju filistrom, którzy koniecznie pragną być »trzeźwymi realistami« w polityce.

Zobaczmy teraz: jakie następstwa pociąga za sobą korzystanie z urządzeń wspólnych, z dobrodziejstw rządowych w warunkach, niezabezpieczających zasadniczego prawa narodu do zachowania swej odrębności, swej idywidualności zbiorowej.

Pisaliśmy kilkakrotnie o pomyślnym rozwoju polskich spółek zarobkowych w zaborze pruskim. Stan finansowy tych stowarzyszeń, opartych na zasadzie wzajemności, przedstawia się świetnie i świadczy o stałym wzroście siły ekonomicznej warstw średnich i ludu polskiego.

Spółki zarobkowe tworzą Związek i mają swój Bank związkowy. Nie poprzestając jednak na tem, patron spółek, ks. Wawrzyniak — mniejsza o to czy na własną rękę, czy działając w porozumieniu z innymi kierownikami instytucyi — zapragnął skorzystać z taniego kredytu, którego udziela istniejąca w Berlinie »Pruska główna kasa spółek«. Kasa główna przyznała kredyt Związkowi spółek polskich i zyskała prawo mieszania się do spraw wewnętrznych naszych stowarzyszeń, kontrolowania ich czynności. Z tem możnaby się jeszcze pogodzić, ale oto Kasa główna w Berlinie nadesłała obecnie do Banku związkowego spółek polskich pismo, w którem oświadcza:

»Od 1 kwietnia 1898 może kredyt związkowy z przywiązanymi doń przywilejami być dawany na bieżący rachunek Banku związkowego do dalszego udzielania jedynie tym spółkom, w których w lojalny sposób język niemiecki jest dopuszczony. W tym celu jako warunek dopuszczania takich spółek pojedyńczych stawiamy, żeby te spółki:

a) nie wykluczały członków niemieckich i w piśmiennych i ustnych stosunkach — także na zebraniach związkowych — dopuszczały język niemiecki i posługiwały się nim w stosunku z Niemcami;

b) publikacye swe ogłaszały także w niemieckim języku — i to przynajmniej w jednem popularnem niemieckiem piśmie danego obwodu;

c) i jeżeli należą do nich członkowie niemieccy, sporządzały także protokóły w niemieckim, odnośnie w polskim i niemieckim języku«.

Gdy patronat spółek zarobkowych polskich starał się o kredyt w pruskiej Kasie głównej zwracano już uwagę na niebezpieczeństwo tego stosunku. Wówczas politycy ugodowi dowodzili, że obawy są płonne. Teraz zaś ks. Wawrzyniak zapewnia, że żądania Kasy głównej nie zawierają właściwie nic nowego, bo spółki nasze:

a) przyjmowały zawsze członków niemieckich i z nimi po niemiecku się porozumiewały,

b) ogłaszały prawnie przepisane publikacye także w języku niemieckim,

c) spisywały protokuły w miarę potrzeby po polsku i po niemiecku,

Naturalnie, politycy ugodowi, jak ks. Wawrzyniak i inni kierownicy instytucyi zgodzić się musieli na warunki Kasy głównej i stali się przez to germanizotarami świadomymi lub bezwiednymi naszych stowarzyszeń ekonomicznych. Dowodzenie ks. Wawrzyniaka, że spółki przyjmowały zawsze na członków Niemców i porozumiewały się z nimi po niemiecku,, że więc nic się nie zmieniło, jest, nazwijmy rzecz właściwem mianem, wykrętem. Bo co innego jest dobrowolne dopuszczanie Niemców i uwzględnianie w miarę potrzeby języka niemieckiego w stosunku z nimi, a co innego poddanie się określonym warunkom, przepisującym »lojalne« używanie niemczyzny. Słusznie pisze *Orędownik*:

»Ależ to jest zupełnie co innego, gdy Polacy przyjmą do swej spółki Niemców sąsiadów, z którymi wiążą ich w gminie rozmaite, czasami wspólne stosunki zarobkowe, a co innego, gdy władza powie: dam ci pieniądz o 1, a nawet 1 i pół procent tańszy, ale za to musisz Niemców wpuszczać do spółki i t. d.«

»Bo istotnie to wszystko jedno:

1. czy naszym stowarzyszeniom ludowym powie p. minister Recke: będziecie na zebraniach waszych mówili po niemiecku, a dam wam pełną swobodę stowarzyszeń i tam, gdzie moi urzędnicy po polsku nie umieją;

2. czy też naszym stowarzyszeniom pożyczkowym powie zarząd pruskiej Kasy głównej: wpuszczajcie Niemców do spółek i na zebraniach walnych prowadźcie z nimi dyskusyą po niemiecku, a dam wam z mej kasy kapitały po tanim groszu.

»Wpisze się do spółki jaki Heinrich, zaciągnie pożyczkę 25 marek i na walnych zebraniach przez całe pół godziny będzie podtrzymywał dyskusyę niemiecką, wychodząc z założenia, że dla niego — *Deutsche Predigt ist Hauptsache.* Członkowie będą cierpliwie słuchali i jeszcze mu będą za to prolongowali 25 marek«.

Spółki zarobkowe polskie oprócz bezpośrednich celów ekonomicznych służą pośrednio celom narodowym. Tak pojmowali ich zadanie dotychczasowi kierownicy i opiekunowie instytucyi, nie wyłączając ks. Wawrzyniaka i niejednokrotnie kładli nacisk na polski charakter stowarzyszeń, kiedy np. występowali przeciw zakładaniu spółek systemu Raiffeisena, które zwykle są mieszanemi. Tak i dziś nawet pojmuje zadanie spółek dyrektor ich Banku, dr. Kusztelan w artykule, zamieszczonym niedawno w *Poradniku dla spółek*; przytaczając bowiem zdanie wolnomyślnych pism niemieckich, że pomoc Kasy głównej ma na celu uzależnienie stanu średniego, a zwłaszcza rolników od rządu, dodaje: »A więc nie chciejmy się łudzić zdradną nadzieją, nie oczekujmy pomocy z nikąd tylko od siebie i wiedzmy, że tylko przez samopomoc i samorząd dojdziemy do samodzielności«.

Dziś gdy walka narodowa w zaborze pruskim przybiera coraz bardziej charakter ekonomiczny, poddanie instytucyi która ma celu wzmocnienie samodzielności ekonomicznej i społecznej mieszczaństwa i ludu polskiego grozi poważnem niebezpieczeństwem sprawie publicznej. Politycy ugodowi doskonale rozumieją, że germanizacya za pomocą spółek i wogóle stowarzyszeń ekonomicznych nie jest bynajmniej złudzeniem, ale, wszedłszy na fałszywą drogę, cofnąć się z niej nie chcą i brną dalej w konsekwencyi swych zasad.

Oburzano się nieraz na jawne wygłaszanie zasady, że każde stowarzyszenie polskie w zaborze pruskim, chociażby nie miało bezpośrednich celów politycznych, jest wszakże stowarzyszeniem politycznem dla tego, że jest narodowem. Może zbyt głośne przyznawanie się do tego było z praktycznych względów niepotrzebnem, ale w rzeczywistości tak jest i tak być powinno. Odrębność stowarzyszeń i wszelkich instytucyi zbiorowych polskich jest najpewniejszą rękojmią utrzymania odrębności życia narodowego, jeżeli nie jedynym, to najbardziej widocznym, najwymowniejszym jej wyrazem. Nietylko odrębność, ale nawet wyłączność narodowa wszelkich instytucyi i stowarzyszeń polskich jest tarczą ochronną naszej odrębności i samoistności politycznej. Społeczeństwo nasze zarówno w zaborze pruskim, jak w zaborze rosyjskim, jakkolwiek instynktownie zasady wyłączności narodowej życia publicznego broni w szczupłym zakresie instytucyj zbiorowych, nie uświadamia sobie jednak należycie znaczenia tej zasady, bo nie rozumie jeszcze, że utrwalenie prawne i faktyczne indywidualności narodowej jest najważniejszem dziś dla nas zadaniem politycznem:

Natomiast pojmują to doskonale rządy zaborcze, które wszelkie objawy zewnętrzne naszej odrębności, naszej wyłączności narodowej usuwają systematycznie, prześladują nawet w drobiazgach.

Ochranianie wyłączności narodowej w życiu zbiorowem ma doniosłość szczególną w działaniu politycznem stronnictw demokratycznych, ludowych. W miarę demokratyzowania się społeczeństwa, wciągania do życia publicznego coraz niższych warstw narodu, potrzeba wyraźnego zaznaczenia naszej odrębności jest coraz pilniejszą. Lud, odsunięty dawniej od życia publicznego, nie mógł wytworzyć własnych form działalności zbiorowej i nie może dziś pojmować znaczenia politycznego wyłączności narodowej i kulturalnej. Pisaliśmy o tem niejednokrotnie, nie będziemy więc powtarzali, znanych stałym czytelnikom naszego pisma wywodów i argumentów. Zaznaczymy tu tylko, że zasada, o której mówimy, sformułowana została również w programie stronnictwa narodowo-demokratycznego w zaborze rosyjskim.

W zaborze pruskim świadomość polityczna ludu i nawet poczucie odrębności narodowej, pomimo pozorów przeciwnych, są bodaj bardziej rozwinięte, niż w innych dzielnicach Polski. Ta świadomość i to poczucie występują tam wprawdzie tylko w ciasnych szrankach instytucyj zbiorowych polskich, politycznych, kulturalnych i gospodarczych, bo w inych dziedzinach życia publicznego niemczyzna jest nietylko uprawnioną, ale wszechwładnie panującą.

W tym szczupłym jednak zakresie, pozostawionym działalności zbiorowej społeczeństwa polskiego, poczucie odrębności wzrasta i uświadamia się stopniowo. Spółki zarobkowe polskie nie utracą charakteru narodowego i potrafią obyć się bez kredytu państwowego pruskiego i bez kierowników lub opiekunów, którzy sprowadzili je z prostej drogi na manowce. Bankructwo polityki ugodowej, które niedalekie wybory niechybnie stwierdzą, wyjaśni atmosferę życia publicznego. Pośrednie jej konsekwencye, bezwiedne odruchy tej gadziny, której już łeb odcięto, a takim odruchem jest właśnie sprawa, wyżej opowiedziana, — zniknąć wkrótce muszą. Reakcya przeciw polityce ugodowej w zaborze pruskim, będąca wyrazem samopoczucia siły społecznej i narodowej warstw ludowych, obejmie wszystkie sfery życia publicznego, odbije się we wszystkich jego objawach.

Jeżeli poruszyliśmy tę sprawę, to, powtarzamy, nie ze względu na jej znaczenie praktyczne, ale w zamiarze wykazania na tym przykładzie do jakich rezultatów prowadzi stosowanie naczelnej zasady polityki ugodowej — korzystania z wspólnych instytucyj państwowych, z dobrodziejstw pomocy i opieki rządowej. Niebezpieczeństwo stosowania tej zasady, bez względu na warunki prawno-polityczne, zarysowuje się coraz wyraźniej w życiu społeczeństwa naszego w zaborze rosyjskim. Rząd rosyjski nie wkroczył tam jeszcze wprawdzie, ale okazuje skłonność do wkroczenia na drogę, którą zalecają rządowi pruskiemu liberalni i postępowi patryoci niemieccy. Nie prześladowaniem, ale wciąganiem Polaków do wspólnej działalności w instytucyach wspólnych, dopuszczeniem ich »do środka państwa«, równouprawnieniem z innymi obywatelami dziś uprzywilejowanymi, usuwaniem istniejącej odrębności, najłatwiej można ich wynarodowić, czyli, jak »życzliwa« nam część prasy rosyjskiej mówi, zjednoczyć i zasymilować.

Życie towarzyskie i życie publiczne społeczeństwa polskiego, o ile to ostatnie objawiało się w nielicznych instytucyach, mających zadania specyalnie zawodowe lub gospodarcze — nie ulega dotychczas bezpośrednim wpływom rosyjskim, było od nich zupełnie odgrodzonem. Dziś pomału zaczyna się to zmieniać, naprzód ma się rozumieć, w sferze obcowania towarzyskiego. Odporność, czerpiąca swe siły w zasadzie wyłączności narodowej, słabnie. Przedstawienia trupy rosyjskiej

w Warszawie nie oburzają już publiczności, coraz częściej zdarzają się wśród niej ciekawi, którzy chyłkiem na nie uczęszczają. Powstanie prywatnego pisma rosyjskiego w Warszawie przyjęto do wiadomości bez protestu, owszem, pochwalono nawet w prasie bezstronność przyszłego redaktora.

Zanim instytucye samorządu ziemskiego i miejskiego zrównają Polaków w prawach z uprzywilejowanymi obywatelami państwa rosyjskiego, przedewszystkiem zaś w prawie używania dobrowolnie języka rosyjskiego, powstaną prawdopodobnie inne instytucye, w których nadwiślańscy neofici polityczni zaprawiać się będą do lojalnego wykonywania obowiązków względem rządu. Mówią o kuratoryach trzeźwości, o komitetach, opiekujących się czytelniami i w ogóle oświatą ludu, o towarzystwach rolniczych i t. d. W tych instytucyach, mających zadania wyłącznie kulturalne i ekonomiczne, obok Polaków zasiędą z urzędu lub z powołania przez władzę Moskale i, naturalnie, język rosyjski będzie obowiązkowo używany. Taka wspólna działalność z Moskalami będzie po prostu współdziałaniem dobrowolnem rusyfikacyi, tym szkodliwszem, że, co najmniej pośrednio, wciągnie do tej roboty żywioły ludowe, których świadomość narodowa krystalizuje się dopiero. Zniewolenie Polaków do dobrowolnego używania języka rosyjskiego w działalności publicznej, ale społecznej nie zaś państwowej — więcej chyba najzawziętsi rusyfikatorzy nigdy nie żądali. Apuchtin marzył podobno, że niańki w Warszawie będą kiedyś mówiły do dzieci polskich po rosyjsku. Tego nie będzie, ale bony i nauczycielki Rosyanki w domach polskich wkrótce być mogą, bodaj nawet są, skoro szlachcice wiejscy biorą już czasem na wakacye do swych domów korepetytorów Moskali.

Rosyjskie, właściwie rosyjsko żydowskie towarzystwa asekuracyjne, banki i inne podobne instytucye coraz częściej zakładają u nas filie, coraz bardziej rozszerzają swoje czynności, ścieśniając zakres działania odpowiednich instytucyj miejscowych, polskich. Zatrudniają one przeważnie Polaków, ale korespondencya i inne czynności biurowe są załatwiane w Królestwie częściowo, w kraju zabranym całkowicie po rosyjsku.

To jest rzecz gorsza i niebezpieczniejsza, niż nakazanie towarzystwom kredytowym polskim urzędowania w języku rosyjskim.

Organizacya pomocy lekarskiej dla ludu, według projektu rządowego, sprowadzi znów do kraju pewną liczbę lekarzy Rosyan, jak to już nastąpiło na Litwie i Rusi.

Wszystkie te fakty są objawami rusyfikacyi dobrowolnej w tem znaczeniu, że społeczeństwo nie przeciwdziała im, nie myśli o zapobieganiu im drogą samopomocy, utrwalającej odrębność narodową. Korzystanie z instytucyj wspólnych uśmiecha się nietylko ugodowcom świadomym, ale i większości społeczeństwa, wskutek naszego lenistwa i braku inicyatywy w sprawach publicznych.

T. zw. uczciwy i patryotyczny ogół nie rozumie znaczenia politycznego zasady odrębności narodowej, nie dostrzega niebezpiecznych objawów rusyfikacyi dobrowolnej, albo, jeżeli je widzi, to pociesza się wiarą optymistyczną w naszą żywotność, która to wszystko przetrwa i przerobi.

I my wierzymy w niespożytą żywotność, w lepszą przyszłość narodu naszego, której najpewniejszą rękojmią szybki wzrost jego sił duchowych i materyalnych. Ale taka wiara, która do działania nie pobudza, lecz, przeciwnie, ze zgubnej bezczynności rozgrzesza, taka wiara bez uczynków jest martwą i tem samem szkodliwą. Żywotność polega na wzmożeniu działalności nie zaś na jej osłabieniu, na zdolności do wysiłków nie zaś na przystosowywaniu się do biernej wegetacyi, na skupieniu indywidualności zbiorowej, nie zaś na jej rozpraszaniu.

Ta rusyfikacya, której się dobrowolnie poddajemy, nie wynarodowi nas, nie zabije. Ale niewątpliwie zdezorganizuje nasze siły, skazi nasz charakter, osłabi naszą twórczość polityczną i społeczną. Widzimy na przykładzie Galicyi, że trzydziestoletnia praca zbiorowa, w względnie pomyślnych warunkach prowadzona, nie mogła jednak dotychczas zatrzeć śladów zuieprawienia ducha narodowego, podnieść osłabionej twórczości narodowej. Trzydziedzieści już lat polszczymy tak niedawno jeszcze polską Galicyę i spolszczyć jej nie możemy, nie umiemy nadać piętna narodowego ani instytucyom, ani dążeniom politycznym, ani życiu umysłowemu kraju. Trudność odtworzenia zniekształconej i skażonej indywidualności narodowej jest bodaj ważniejszą przyczyną niedomagań politycznych i społecznych Galicyi i jej osławionej nędzy duchowej i materyalnej, niż dawne i dzisiejsze wyzyskiwanie ekonomiczne kraju oraz wadliwość urządzeń państwowych Austryi.

Z CAŁEJ POLSKI.

Kłamliwe zapewnienie *Czasu*. Najświeższe fakty prześladowania unitów. „Przewietrzenie“ przedstawicielstwa polskiego w Berlinie. Rocznica pięćdziesiąta zniesienia pańszczyzny w Galicyi w oświetleniu „skonsolidowanych Rusinów“.

Warszawski korespondent *Czasu*, zawiadamiając czytelników tego pisma, że o sprawach kościelnych w zaborze rosyjskim, nie wiele pocieszającego powiedzieć może, dodaje, że dzięki księciu Imerytyńskiemu »ustało przynajmniej prześladowanie unitów«.

Korespondencya musi być autentyczną, bo gdyby ją robiono, lub chociażby tylko przerobiono w redakcyi, nie czytalibyśmy chyba w niej tego zdania, któremu kłam zadają świeżo właśnie ogłoszone w *Nowej Reformie* fakty barbarzyńskiego prześladowania b. unitów. A nie są te fakty wyjątkowemi lub bodaj zwykle praktykowanemi nadużyciami, lecz wynikiem akcyi z góry obmyślanej i systematycznie stosowanej.

Dotychczas oświadczenie unity w sądzie lub urzędzie, że jest katolikiem, ściągało na niego zazwyczaj karę administracyjną, mniej lub więcej surową. Obecnie przyznanie się w sądzie do religii katolickiej nakazano uważać za występek fałszywego zeznania przed władzą, złożonego bez przysięgi, za co § 943 kodeksu wyznacza karę od 3 tygodni do 3 miesięcy aresztu, lub nawet od 2 do 4 miesięcy więzienia.

»Teraz — pisze korespondent *Nowej Reformy* — »gdy rząd do uporu dodając fałszerstwo, wytwarza nowe przestępstwa unickie, los nieszczęśliwych jeszcze cięższym się stanie. Nowe narzędzie oburza przez sam gwałt, jaki przy ukuwaniu go, zadano prawom logiki i najbardziej nawet upośledzonego człowieczeństwa. Już z niego skorzystano, juz go użyto przeciwko jedynym dziś w Europie męczennikom religijnym«.

Sądy już teraz ściągają w każdej niemal sprawie metryki świadków, a sędziowie i prokuratorzy pełnią obowiązki donosicieli policyjnych. Wytoczona już nawet została sprawa na zasadzie tego nowego tłomaczenia § 943.

Przed sąd okręgowy siedlecki pociągnął prokurator do odpowiedzialności z powyższego paragrafu dwóch unitów ze wsi Jam, w powiecie włodawskim: Jana Abramika i Ignacego Chudzika, za to, że na posiedzeniu Zjazdu sędziów pokoju II okręgu gubernii siedleckiej w październiku 1897 roku obaj, po uprzedzeniu ich przez prezydującego o odpowiedzialności za nierzetelne podanie wyznania do protokułu sądowego, oświadczyli, iż są katolikami, wskutek czego pozwolono im złożyć przysięgę według obrządku katolickiego — a zaraz po przysiędze okazało się, że obaj ochrzceni są według obrządku prawosławnego: obaj zatem — tak chce prokurator — dopuścili się przestępstwa fałszywego zeznania przed władzą i obaj też karę ponieść powinni.

Pozwalam sobie przytoczyć trafne uwagi korespondenta z powodu tej sprawy:

»Z tak sformułowanego oskarżenia prawda bije w oczy. Fałszu dopuszcza się nie jeden, ani drugi unita, ale sam prokurator. Chrzest obu oskarżonych był unickim, nie prawosławnym, a gdy im rząd wzbronił religii, w której się urodzili, z wolnego wyboru przyjąwszy katolicyzm, z zupełnem prawem przyznają się do niego w sądzie. To rząd pofałszował akta stanu cywilnego, i do tak sfałszowanych przykładając rzeczywisty stan wyznania prześladowanych, przyczynę niezgodności upatruje nie we własnym czynie gwałtu, ale w urojonem przestępstwie swych ofiar. Ze stanowiska prawa wytworzenie pojęcia fałszywego zeznania dla czynów, będących właśnie przyznaniem się do prawdy, jest potwornością. Można tu ze stanowiska rozboju karać za upór, za niespełnianie obowiązków prawosławnych, za samo nawet odstępstwo od prawosławia, ale ludzi bohatersko przyznających się do wierzeń i przekonań, przez rząd surowo ściganych, karać za fałszowanie tego, do czego się oni nigdy nie przyznawali, co odpychali od siebie — może tylko absolutyzm rosyjski, przypominający zwierzęce, żywiołowe siły«.

A oto drugi fakt, stwierdzający, że »nowa era« bynajmniej prześladowania unitów nie zniosła, nawet nie złagodziła.

W gminie Kobylany Nadbużne w powiecie bialskim mieszkają dwaj bracia Fedorowicze, Paweł i Antoni, pierwszy w Łobaczowie, drugi w Błotkowie. Obaj ochrzceni w kościele katolickim, życie całe w katolicyzmie przeżyli. Dziad ich wychował synów swych po katolicku. Ojciec, sam katolik, miał żonę katoliczkę, Głowacką. Katolicyzm tak był silnym w tej rodzinie, że jeden ze stryjów prześladowanych dziś braci, Onufry Fedorowicz, został księdzem katolickim. Paweł Fedorowicz, z pierwszej żony, z domu Rozalii Marcinkiewiczówny, katoliczki, ma dwu synów jawnych katolików. Już w r. 1890 ożenił się on powtórnie, również z katoliczką, Skolimowską, a w r. 1893 córkę z niej Jadwigę Gertrudę, ochrzcił jawnie i bez żadnych przeszkód w kościele katolickim. Brat Pawła, Antoni ożenił się już w r. 1880, a więc po »dobrowolnem przyłączeniu« z Anną Jastrzębską, katoliczką, jawnie, uroczyście, za aktem stanu cywilnego. Pięcioro dzieci z tego małżeństwa otrzymało chrzest w kościele katolickim.

I oto tych ludzi, katolików niewątpliwych przynajmniej od trzech pokoleń, zmusza teraz do przyjęcia prawosławia wyrok synodu petersburskiego. Na jakiej zasadzie? Na zasadzie ogólnikowej opinii *starożytów* (dawnych mieszkańców gminy), niewymienionych nawet z nazwisk, którzy jakoby pamiętają, że dziad Fedorowiczów, (starszy ma już 48 lat), był do zgonu wyznawcą obrządku greckiego. Do tego dowodu przybywa drugi, mający równą wartość — nazwisko Fedorowicz jest wspomniane kilkakrotnie w starych księgach cerkiewnych. Na mocy takich oto dowodów małżeństwa obu braci uznał synod za nieważne, dzieci z tych małżeństw, a jest już ich ośmioro, za nieślubne, pozbawione nazwiska i praw stanu.

Gminę Kobylany, w której mieszkają właśnie Fedorowicze, zaliczyły niedawno *Moskowskija Wiedomosti* do prześladowanych obecnie przez tryumfujący pod rządami Imerytyńskiego katolicyzm. Pisaliśmy już, że mieszkańcom wsi Łobaczów, którzy odwołują się do współczucia całej Rosyi i proszą o pomoc w walce, jaką niby toczą za wiarę prawosławną, odmówiono pozwolenia na kupno gruntów w pasie fortecznym. Pozwolenia takie wydaje komendant twierdzy Brześć litewski. Naczelnik powiatu bialskiego za pośrednictwem wójta gminy zawiadamia rzekomych męczenników prawosławia, mieszkańców wsi Leguty, Samowicze i Łobaczów, »że z powodu ich uporu i wrogiego stosunku do prawosławia i do wszystkiego, co rosyjskie, prośbie ich o wydanie świadectwa, iż komendant twierdzy zgadza się na nabycie przez nich pomienionych gruntów, nie będzie uczynionem zadość, dopóki nie naprawią swojego stosunku do cerkwi i do wiary prawosławnej«.

O tem wszystkiem wiedzą niewątpliwie w Watykanie, gdzie myśl nawrócenia na katolicyzm Wschodu wielką cieszy się popularnością. Ale troszcząc się o zjednanie nielicznych gromadek odszczepieńców w Egipcie i Syryi, nie mają tam widocznie czasu pomyśleć o setkach tysięcy unitów, oddanych na pastwę prawosławiu. Kościół politykający i dyplomatyzujący, broniący legalności i porządku społecznego, nie lubi męczeństwa, zwłaszcza takiego szarego, chłopskiego męczeństwa, które jest, bądź co bądź, buntem przeciw władzy, przeciw prawu, pachnie spiskiem, rewolucyą.

Sprawa biskupa Symona nie zakłóciła, zdaje się dobrego stosunku między rządem rosyjskiem a kuryą. List biskupa Symona, który przed kilkoma tygodniami wydrukowaliśmy, poseł rosyjski zakomunikował w Watykanie razem z obszernym memoryałem rządu rosyjskiego. Ksiądz Symon nie będzie biskupem płockim — tak przynajmniej zapewnia korespondent *Czasu*, któremu zresztą, jak się już czytelnicy nasi przekonali, nie bardzo można dowierzać...

Niewątpliwie słusznem jest zdanie organów ruchu ludowego w zaborze pruskim, że zmiana kierunku i charakteru polityki kół poselskich powinna pociągnąć za sobą częściową przynajmniej zmianę ludzi w naszem przedstawicielstwie narodowem w Berlinie. Nietylko polityka ugodowa zbankrutowała, ale przeżyły się również dawne kierunki i programy, a taktyka polityczna musi być radykalnie zreformowaną. Nowy kierunek polityczny nie ma ani ściśle określonego programu, ani obmyślanej należycie metody działania. Opinia publiczna czuje tylko, że dotychczasowe programy polityczne, a zwłaszcza taktyka dotychczasowa nie odpowiadają warunkom dzisiejszym, że trzeba je zastąpić czemś nowem, co dopiero wyjaśniać się będzie i kształtować.

Potrzebę wprowadzenia na widownię polityczną nowych ludzi, »przewietrzenia« obu kół poselskich, jak się wyraził korespondent do jednego z dzienników krakowskich, uznają nawet wyznawcy przekonań umiarkowanych. Dziś gdy polityka niemiecka zwraca się przedewszystkiem przeciw ludowi i mieszczaństwu, powinny te warstwy ludności mieć w parlamencie i sejmie swoich przedstawicieli, których przekonaniom i znajomości stosunków zupełnie zaufać by mogły.

W tej myśli zapewne stronnictwo ruchu ludowego wysunęło w Poznaniu kandydaturę p. Andrzejewskiego, majstra szewskiego, człowieka zamożnego i inteligentnego, biorącego od dłuższego czasu dosyć czynny udział w życiu publicznem. Czy wybór był trafnym — zdaleka sądzić trudno, kandydatura p. Andrzejewskiego miała jednak widoki powodzenia, dopóki partya dworska usiłowała przeprowadzić wybór ponowny p. Cegielskiego. Komitet wyborczy starał się zająć stanowisko pośrednie i nietylko nie poparł kandydatury p. Cegielskiego, ale polecił jako kandydatów zdeklarowanych przeciwników polityki ugodowej i zarazem przychylnych ruchowi ludowemu, pp. Czarlińskiego, Głębockiego i Skarzyńskiego. Na zebraniu stronnictwa ruchu ludowego w Poznaniu p. Siemianowski, współredaktor *Orędownika*, oświadczył: »Takich szlachciców, tak demokratycznie, ludowo usposobionych, tak pełnych pracy i poświęcenia dla narodu i sprawy ludowej, daj nam Panie Boż: jak nawięcej.

»Ale na kandydatury ich zgodzić się nie możemy. Czemu? Najpierw chodzi o dopełnienie zasady ażeby wprowadzić całkiem nowych ludzi do naszych ciał ustawodawczych, a tych panów do nowych ludzi zaliczać nie można. My tych kandydatur jako takich nigdzie zwalczać nie będziemy, ale będziemy je zwalczali tu w Poznaniu, jeżeli użyte zostaną jako narzędzie, jako młot do ubicia ruchu ludowego. Tu w Poznaniu, gdzie ruch ludowy jest tak rozwinięty, stawiają nam tak zasłużonych i sympatycznych mężów na to tylko, żeby w innych okręgach można postawić ugodowców.«

Takie postawienie sprawy było zupełnie właściwem. Kandydaci wyżej wymienieni mogą a nawet powinni być wybrani w dawnych okręgach. P. Czarliński jest bodaj jedynym odpowiednim kandydatem na okręg bydgowski, bo tam, jeżeli zajdzie potrzeba drugiego głogłosowania, co jest bardzo prawdopodobnem, na niego prędzej niż na kogo innego będą głosowali dosyć liczni w tym okręgu socyaliści. A p. Głębockiego chcą usunąć kierownicy partyi dworskiej z jego okręgu, żeby tam wybrać swego kandydata, może samego p. Cegielskiego. Pozostaje więc tylko p. Skarzyński, który, chociaż był dawniej posłem, ale mandat złożył, nie mogąc zgodzić się na politykę Koła, jest więc poniekąd przedstawicielem nowego kierunku. Ale i on może z łatwością uzyskać mandat gdzieindziej, zresztą na kandydaturę jego, obok p. Andrzejewskiego zgodziłby się zapewne ruch ludowy, gdyby stanął kompromis. Zgodzić by się powinien teraz zwłaszcza, jak również na kandydaturę p. Chłapowskiego, gdy widoki p. Andrzejewskiego trochę się popsuły. Gorliwcy partyi dworskiej, chcąc wbrew komitetowi przeforsować kandydaturę p. Cegielskiego, zaczęli agitować wśród wyborców i zbierać podpisy *pes fas et nefas*, ale ta agitacya wywołała oburzenie w wielu kołach i sam p. Cegielski kres jej położył, oświadczając, że mandatu stanowczo się zrzeka i kandydować nie chce.

Komitet wyborczy legalny powinien był z faktu tego skorzystać, połączyć się z komitetem ruchu ludowego, dobierając jeżeli nie wszystkich, to kilku przynajmniej jego członków i po naradzie polecić wyborcom wspólnych kandydatów. Były usiłowania w tym kierunku ale połowiczne i do porozumienia nie doszło. Natomiast komitet wyborczy miejski po naradzie z komitetami powiatowymi postawił innych znowu kandydatów. Jest między nimi polityczny *homo novus*, dr. Antoni Chłapowski, przedstawiciel inteligencyi demokratycznej, inicyator i autor głośnej uchwały wiecowej, wzywającej posła poznańskiego i pośrednio Koło polskie do głosowania przeciw projektowi rządowemu w sprawie marynarki.

Obecnie sprawa tak stoi, że prawdopodobnie dwóch kandydatów polskich walczyć będzie o mandat w Poznaniu. Można było tego uniknąć, gdyby legalny komitet wyborczy uwzględnił w należytej mierze żądania ruchu ludowego, gdyby chciał istotnie kompromisu, polegającego zawsze na ustępstwach wzajemnych. Jakkolwiek »secesya« nie grozi poważnem niebezpieczeństwem, bo przy drugiem głosowaniu wyborcy polscy połączą się, jest ona niepożądaną, wywołać musi niechęci i kwasy, gdyby nawet posłem został taki kandydat, do którego ruch ludowy czuje sympatyę, jak np. dr. Skarzyński lub dr. Chłapowski. Lepszą taktyką jest ułatwienie przeciwnikowi honorowego wycofania się z pozycyi zbyt wysuniętej, niż zmuszanie go do zaciętej obrony. Tego nie uwzględniają obie strony, ale bardziej winnym w danym wypadku jest legalny komitet wyborczy, który w gruncie rzeczy ustępuje ruchowi ludowemu, polecając sympatycznych mu kandydatów, ale nie chce mu jawnie przyznać równego prawa do zabierania głosu i decydowania w sprawach publicznych. Dla zachowania pozorów powagi, dla marnej ambicyi, raczej próżności lub względów osobistych komitet legalny odrzuca kompromis, wbrew zdaniu poważnej mniejszości swych członków i tem samem zupełnie uprawnia opozycyę, którą chrzci mianem warcholstwa. A co będzie z tą senatorską powagą, jeżeli wyborcy na zebraniach zażądają połączenia obu komitetów, co nie jest wcale niemożliwem, albo, co jest już mniej prawdopodobnem, znaczna liczba głosów oświadczy się za kandydatem ruchu ludowego?

Od pewnego w działalności t. zw. »skonsolidowanych Rusinów», t. j. zwolenników p. Romańczuka, działających w spółce z moskalofilami i pod komendą tych ostatnich oraz z radykałami w rodzaju p. Okuniewskiego — zarysowuje się coraz wyraźniej plan dosyć chytrze obmyślany. Korzystając z osłabienia stanowiska Polaków w Austryi, z rozbudzonej przeciw narodowi naszemu nienawiści w kołach szowinistów niemieckich i nawet z pewnej niechęci w wyższych sferach — chcą oni wywołać wmieszanie się rządu centralnego do spraw Galicyi, jeżeli okoliczności ułożą się po temu. W tym celu podsycają wszelkimi sposobami waśń między Polakami i Rusinami we wschodniej części kraju, pragną nawet świadomie wywołać awantury i rozruchy, licząc na to, że możliwe są na czas dłuższy rządy reakcyjne i zawieszenie konstytucyi, lub że Niemcy owładną sterem państwa. A wtedy—jeżeli nie podział kraju na dwie części, to mianowanie namiestnika Niemca i czasy Stadiona uśmiechają się im w marzeniach. Jeżeli zaś nadzieja się nie ziści, to tacy politycy, jak p. Romańczuk spodziewają się, że będą mogli przynajmniej zawrzeć kompromis na korzystnych warunkach. Moskalofile mają, naturalnie, swoje cele, o których zbyteczna się rozwodzić. No, a p. Okuniewski uprawia z zamiłowaniem sztukę dla sztuki, czyli, jak się wyrażają niegrzecznie jego pobratymcy w Chełmszczyźnie, *raduje sia dureń szczo win durnyj*. Zresztą kto tam wie, co się plącze w tych głowach ruskich, w których przebiegłość tworzy dziwną kombinacyę z naiwnem, niemal dziecinnem marzycielstwem.

Pomysł urządzenia strejku rolnego w Galicyi wschodniej wyszedł od radykałów, ale »skonsolidowani Rusini« nie wystąpili przeciw niemu, chociaż z pewnością rozumieją całą jego niedorzeczność i szkodli-

wość przedewszystkiem dla ludu ruskiego. Ale jakże opuścić taką sposobność do rozżarzenia nienawiści przeciw Lachom, zwłaszcza, że do interwencyi rządu centralnego byłby powód wyborny, a już, co najmniej, do wygłaszania skarg w Wiedniu i w kraju, na czem właściwie cała polityka opozycyi ruskiej polega.

Ten pomysł jednak był zbyt niebezpiecznym dla opozycyonistów ruskich i zdrowy rosądek chłopski protestował przeciw niemu. Wybrano więc łatwiejszy sposób agitacyi, nadający się zarazem do wynurzeń, które nawet wielkim radykałom ruskim bardzo gładko z ust wychodzą — mianowicie obchód piećdziesiątej rocznicy zniesienia pańszczyzny.

Wspomnienia czasów pańszczyznianych zatarły się już niemal zupełnie. Trzeba więc te wspomnienia odświeżyć, rany zasklepione rozjątrzyć. Odezwę komitetu, zawiązanego w celu święcenia tej rocznicy, podobno skonfiskowała niezwykle pobłażliwa dla prasy ruskiej prokuratorya, wydano więc drugą, trzymaną w tonie bardziej umiarkowanym. Oto znamienny ustęp z tej odezwy, którą między innymi podpisał nibyto ugodowy Rusin, członek Wydziału krajowego, pan Sawczak.

»Rusini ziemi halickiej! Pięćdziesiąt lat minęło, jak nasz lud spełniał jeszcze pańszczyznę. Straszne to były dla wieśniaka ruskiego czasy. Dźwigał on ciężkie jarzmo poddaństwa; ziemia, którą posiadał, nie była całkowitą jego własnością, chociaż za nią łany dworskie krwawym zraszał potem i nieraz wdowy jego i sieroty wyganiano z ziemi; głodnego i cierpiącego wypędzali ekonomi na cudzą robotę; nie miał ani swej woli, ani prawa, i ciężki swój żywot wiódł w niewoli i ciemnocie«.

Odezwa nie wspomina ani słówkiem o tem, że nietylko ruski lud odrabiał pańszczyzuę, ani o tem, że patryoci polscy który domagali się wyzwolenia ludu szli za to do więzień i na szubienice, podówczas gdy inteligencya ruska wiernie rządowi służyła, ani o tem wreszcie, że wcześniej niż rząd zniósł pańszczyznę, żądały tego deputacye lwowska i krakowska, a nawet »stany« galicyjskie. W ich przedstawieniu sprawa tak się miała:

Lachy dręczyli niemiłosiernie Rusinów, »w tem przyszła od zachodu zorza swobody i wszędzie rozbudziła uśpiony naród ruski«. Tą zorzą był patent cesarski z dnia 17 kwietnia 1848 r. »Odtąd niewolnik stał się swobodnym«, ale że nie był przygotowany do korzystania z »dobrodziejstw«, które na niego spadły »*inni* (czytaj Polacy), umieli zagarnąć dla siebie większą część przysługujacych mu praw«.

Tak pojmują demokraci ruscy uświadamianie polityczne ludu. O tem, że zniesienie pańszczyzny i nadanie urządzeń konstytucyjnych było następstwem bezpośredniem rewolucyi, nie wspominają wcale.

Nic dziwnego, jedno i drugie zdobyły wówczas te ludy Austryi które lata całe o wolność »naszą i waszą« walczyły — Węgrzy, Polacy, Niemcy, Włosi, poniekąd nawet Czesi. Protoplaści inteligencyi ruskiej byli wówczas pachołkami absolutyzmu i reakcyi i w służbie policyjnej nabywali tych właściwości, które dziś w ich potomkach, nawet radykalnie myślących, tak wyraźnie występują.

Istotnie i zniesienie pańszczyzny i prawa obywatelskie dostały się ludowi ruskiemu z łaski, ale z łaski niemieckiej, polskiej, węgierskiej, bez współudziału jego inteligencyi.

O tem lud ruski nie usłyszy na obchodach, nie dowie się, jak o wolność walczyć trzeba i jak ją dla siebie i innych zdobywać, natomiast »starzy ludzie« opowiadać mu będą o czasach pańszczyźnianych, a młodzi będą czytali odpowiednie książeczki o okrucieństwach Lachów.

Poruszyliśmy tę sprawę, bo czas już przecie, żeby demokratyczna inteligencya polska przeciwdziałać zaczęła temu bałamuceniu politycznemu i znieprawianiu moralnemu ludu ruskiego przez tych »przedajnych parobków moskiewskich«, jak ich nazywa szczerze narodowy *Rusłan*. Nakazuje to inteligencyi naszej na Rusi mieszkającej nietylko obowiązek względem ludu ruskiego, ale i obowiązek względem ludu polskiego, na który ta demoralizacya polityczna szkodliwie oddziaływać musi.

J. L. Jastrzębiec.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa 9 kwietnia.

Sprawa Hermana. Zdanie o niej publiczności. Awantura w Lublinie. Ukaranie uczniów gimnazyum IV w Warszawie i kilka uwag z tego powodu.

Wiecie już zapewne z dzienników o wyroku na naczelnika powiatu opoczyńskiego Hermana, oskarzonego o najrozmaitszego rodzaju szalbierstwa i już nie popieranie, ale wydzieranie groźbą łapówek. Śledztwo, prowadzone przez żandarmeryę, a następnie przez prokuratoryę, wykryło sto kilkadziesiąt wypadków sprzeniewierzenia sum skarbowych, łapownictwa, nadużycia władzy, i innych przestępstw, a rozprawa sądowa stwierdziła te fakty aż nadto dostatecznie.

Szczegółów sprawy opisywać nie będę, zaznaczę tylko, że Herman przypisywał posadzenie go na ławie oskarzonych intrydze polskiej, wykazując, że świadczą przeciw niemu wszystkie warstwy społeczne ludności polskiej, zaczynając od arystokratów, a kończąc na zwyczajnych robotnikach.

Ten argument trafił widocznie do przekonania sędziów Rosyan, którzy, chcąc pokazać, że są »niezależni«, uwolnili złodzieja i łapownika. Właściwie skazali go na usunięcie z urzędu, ale na mocy manifestu koronacyjnego uwolnili od tej kary. Natomiast zgodnie z tradycyą sprawiedliwości rosyjskiej ukarali surowo kilku biedaków, podwładnych Hermana, których on groźbą i tyranią, nie przebierającą w środkach, zmuszał do popełniania przestępstw.

Przestępstwa Hermana były tak niezbicie w śledztwie dowiedzonemi, że z tego względu, jak również ze względu na wymyślony przez niego sposób obrony — żaden adwokat nie chciał wziąć jego sprawy, nawet osławiony p. Kamiński, obrońca Kiryczenki.

Proces, bez względu na jego wynik, stwierdził raz jeszcze, że administracya rosyjska w naszym kraju składa się po prostu z kryminalistów, ze zbieraniny łotrów najgorszego gatunku. Dodać trzeba, że Herman w oczach swej władzy uchodził za wzorowego urzędnika i zrobiono go naczelnikiem powiatu, sąsiedniego z rezydencyą carską w Spale, chociaż już w Turkiestanie, zkąd przybył do Królestwa, miał zatarg ze sprawiedliwością, posądzającą go o oszukiwanie Sartów czy Uzbeków. Bo jak ów klasyczny „Achmet, chan Kirgizów, rządzący polskich spraw departamentem« uczył się ten zrosyjszczony Niemiec sztuki rządzenia pod światłem przewodnictwem bohatera narodowego,

generała Czerniajewa, który, jak opowiadał Herman w sądzie, »nie miał zwyczaju zapisywania wydatków«.

Wyrok sądu jest drwiną ze sprawiedliwości. Skazano Hermana na usunięcie z urzędu na podstawie §. 417 i 343 kodeksu karnego. Artykuł 417 mówi o przewinieniu urzędnika »który przy sporządzeniu raportu lub doniesienia, nie sprawdzi należycie istotnych okoliczności i treści sprawy i przedstawi ją w świetle niezupełnem lub fałszywem, bez żadnego nieprawnego zamiaru« Zastosowanie nadto art. 343 świadczy, że izba uznała skutki zaniedbania służbowego ze strony Hermana za mniej ważne oraz uwzględniła okoliczności łagodzące.

Tymczasem podczas rozprawy stwierdzono fakty jaskrawe nadużycia władzy i przywłaszczenia sum skarbowych.

Opinia publiczna uważa wyrok sądu za protest przeciw polityce Imerytyńskiego. Nie ulega wątpliwości, że całe czynownictwo jest na niego oburzone nie z powodu jednak polityki pojednawczej, ale z obawy, że generał-gubernator zamierza ukrócić samowolę i chce skład osobisty podwładnej mu biurokracyi odświeżyć. Nowy kurs rusyfikacyi potrzebuje niewątpliwie nowych ludzi, hołota, która się rozpanoszyła za rządów Hurki nie jest obecnie odpowiednią.

Protest przeciw polityce Imerytyńskiego urządzili również oficerowie pułku, który świeżo przybył do Lublina. Oblewali oni w knajpie *nowosielje*, i, posłyszawszy w przyległym pokoju rozmowę polską, wtargnęli tam i zaczęli krzyczeć: *na pohibiel kniaziu Imeretinskomu, korolu polskomu.* Według drugiej wersyi podpici wojacy *na pohibiel* nie krzyczeli, tylko zmuszali siedzących w przyległym pokoju szlachciców do wypicia zdrowia Imerytyńskiego, *korolia polskawo.* Tak czy owak ten jawny dowód lekceważenia bezpośredniego zwierzchnika, bo Imerytyński jest zarazem główno-dowodzącym wojskami w Królestwie — narobił hałasu. Do Lublina wyjechał Onoprienko, pomocnik generał-gubernatora i naczelnik żandarmów — dla zbadania tej sprawy.

Znany już z łotrowskich sprawek i szpiegowania młodzieży nauczyciel IV gimnazyum w Warszawie Pełtyn, żyd, który przyjął prawosławie, spostrzegł podczas lekcyi w czwartej klasie, że uczniowie czytają coś pod ławką i schwytał egzeplarz tajnej, pisanej gazetki, którą wydają gimnazisci.

Zaczęło się śledztwo, rewizye po domach i kwaterach uczniowskich, w rezultacie, oprócz wspomnianej gazetki, mającej treść pouczającą i patryotyczną, znaleziono drugą jeszcze humorystyczną, wyszydzającą, jak to zwykle bywa, władze szkolne oraz u kilku uczniów podobno trochę zakazanych książek historycznych. Władza szkolna zrobiła z tego wielką sprawę: dwóch uczniów z klasy czwartej i dwóch czy trzech z piątej wydalono z gimnazyum, ukarano dosyć surowo uczniów klas wyższych za solidaryzowanie się z »przestępcami«, bo obniżono im notę ze sprawowania się o jeden stopień.

Wskutek tego 8 uczniów otrzymało ze sprawowania się trójkę, co równa się niemal wydaleniu z gimnazyum. Wogóle ukarano w rozmaity sposób z górą 100 chłopców. Wątpię, czy za czasów Apuchtina wyrok byłby surowszy.

Oburzenie z powodu okrutnego ukarania młodzieży jest niemal powszechnem. Ugodowcy jednak, chociaż nieśmiało, probują bronić postępowania władzy szkolnej, dowodząc, że musiała winnych ukarać, tymbardziej, że oskarzeni uczniowie jakoby przy badaniu odpowiadali hardo.

Mojem zdaniem, najbardziej oburza w tej sprawie bezkarność takich łotrów, jak Pełtyn, którego raz tylko wypoliczkował ś. p. Grajnert, (zabity później przez redaktora *Muchy* Buchnera). Po tem wypoliczkowaniu, które zresztą dla takiego zbrodniarza było zbyt łagodną karą, Pełtyn przez jakiś czas zachowywał się ostrożniej.

Dodać muszę że sprawa czernichowska dostarcza pożądanych argumentów ugodowcom, broniącym władz szkolnych rosyjskich i p. Ligina Istotnie, jeżeli opinia publiczna w Galicyi znosi obojętnie takie barbarzyńskie traktowanie uczącej się młodzieży, jeżeli w obecności posła i profesora uniwersytetu jakiś marny komisarz policyi, obyczajem moskiewskim, rewiduje mieszkania uczniów i wydaje wyrok, który ci panowie podpisami swymi stwierdzają a najwyższe władza krajowa aprobuje, jeżeli ludzie, dopuszczający się rozmaitych nadużyć finansowych i innych mogą być kierownikami młodzieży — to nam na podobne »porządki«, czy raczaj nieporządki tymbardziej oburzać się nie wolno.

Zastępca.

FLAWIAN i IMERETYŃSKI.

Książę Imeretyński pokłócił się w jesieni r. z. z Flawianem podczas pobytu w Chełmie z powodu różnicy poglądów na sprawę unicką. Generał-guberhator wkrótce po objęciu rządów, kiedy się jeszcze w stosunkach nie rozejrzał, przyrzekł deputacyi unitów uwzględnienie słusznych ich żądań. Tę samą obietnicę powtarzał kilkakrotnie w rozmowach z przedstawicielami arystokracyi polskiej. Tymczasem Flawian na żadne zmiany zgodzić się nią chciał i z jego inicyatywy a na żądanie Synodu petersburskiego obostrzono postępowanie z unitami. Nietylko nie wypuszczono uwięzionych, którzy przy spisie ludności przyznali się do katolicyzmu, ale nakazano z Petersburga ścisłe przestrzeganie rozporządzeń, karających unitów za pracowanie w święta prawosławne, a nawet za przemawianie w urzędach i sądach po polsku. Te rozporządzenia rujnują po prostu ludność; w niektórych powiatach gubernii siedleckiej np. w bialskim i konstatynowskim licytacye chudoby włościańskiej dla ściągnięcia kary są na porządku dziennym.

Car podczas bytności w Warszawie zgodził się na pogląd Flawiana na sprawy unickie. To podrażniło Imeretyńskiego, a gdy w Chełmie Flawian w przemówieniu dotknął go osobiście, obrażony generał-gubernator przestał chodzić w niedziele i dnie galowe na nabożeństwo do soboru. Archirej, czując twardy grunt pod sobą, napisał do cara list, oskarzający Imeretyńskiego o zaniedbywanie obowiązków religijnych. Ugodowcy rozpowiadali, że Mikołaj II. przesłał ten list oskarżonemu jedynie dla podzielenia się z nim swojem oburzeniem. W rzeczywistości sprawa miała inny obrót. Imeretyńskiemu kazano się wytłumaczyć z zarzutów i, ma się rozumieć, wytłómaczył się, ale pobyt w jednem mieście dwóch niezależnych od siebie, a wrogo względem siebie usposobionych wysokich dygnitarzy nie był pożądanym. Kiedy więc zawakowała wkrótce godność egzarchy Gruzyi, car dał ją Flawianowi, uznając tem samem jego pogląd na sprawę prawosławia w Królestwie i uwalniając jednocześnie Imeretyńskiego od przykrego obcowania z donosicielem. Następca Flawiana Hieronim, który do żarliwości prawosławnej i propagandy politycznej zaprawiał się w Wilnie, będzie robił to samo, co robił poprzednik.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

NOWE PRZEŚLADOWANIE.

Pisaliśmy już o prześladowaniu przez władze pruskie prywatnej nauki języka polskiego. Nie są to pojedyncze wypadki bezprawia, ale kampania systematyczna, niewątpliwie z wyższego rozkazu zaczęta. Zaraz po Nowym Roku nauczyciele wypytywali w szkołach dzieci, które z nich i u kogo uczą się po polsku. Następnie sporządzać zaczęli podobne spisy różni »obcy panowie«, badając nietylko dzieci ale nawet sługi osób, uczących po polsku. Okazało się teraz, że tych osób jest w Poznaniu sporo i że opłaci się władzy sporządzić litografowane formularze zakazów nauczania. Dzienniki przytaczają w przekładzie dosłownym jeden z takich reskryptów, wręczony pannie Manickiej.

»Król. dyrektor policyi.
Liczba 2.169/98 I.

Poznań, 18 marca 1898.

Do WP. Manickiej
w Poznaniu.

»Według dochodzeń policyjnych (*nach polizeilischen Ermittellungen*) udzielasz Pani, nie mając pozwolenia na to, nauki polskiego pisania i czytania dzieciom szkolnym.

»Zabraniam tego w imieniu i z rozkazu rejencyi królewskiej, wydziału kościelnego i szkolnego, na mocy § 132. ustawy o ogólnej administracyi krajowej z dnia 30 lipca 1883, i to od dnia odebrania tego rozporządzenia, jeżeli pani chcesz uniknąć wyraźnie niniejszem grożącej kary 100 marek (!) za każde wykroczenie przeciw temu zakazowi lub w razie niemożności zapłacenia 5 dni aresztu.

Dyrektor policyi
v. Helman.«

Nietylko prasa polska, ale i *Posener Zeitung* potępia postępowanie władzy. Wolnomyślny dziennik niemiecki pisze:

»Panie, które to spotkało, dobrze uczynią, jeżeli natychmiast udadzą się na drogę zażalenia; naszem zdaniem bowiem nikt nie może być karany za bezpłatne udzielanie jakiejbądź nauki. Zresztą nie sądzimy, żeby dyrekcya policyi działała tu z własnego popędu, czyni to zapewne »z wyższego rozkazu«. Gdyby jednak miało się sprawdzić twierdzenie *Wielkopolanina*, że władza policyjna indagowała nawet służące, to oświadczamy, że tego rodzaju postępowanie potępiamy jak najbardziej stanowczo. Oczekujemy w tym względzie zaprzeczenia ze strony tutejszej władzy policyjnej«.

Dziennik Poznański ponownie stwierdził, że policya badała służące. Co więcej, policyant stał nawet na warcie przed domem, w którym odbywała się nauka języka polskiego, przez cały czas jej trwania.

Dzieci którym zapowiedziano, że uczyć się po polsku nie będą, martwią się i płaczą, rodzice utyskują. *Goniec* podaje radę, żeby osoby, które dotychczas dzieci po polsku uczyły, dla uniknięcia prześladowań udały się do władzy właściwej o pozwolenie uczenia czytania, pisania i katechizmu. Taką władzą w Poznaniu jest magistrat, który, dotychczas przynajmniej, dosyć łatwo takie zezwolenia wydaje.

Nie można jednak na tem poprzestać, należy sprawę przeprowadzić w drodze sądowej, bo postępowanie władz jest przeciwnem prawu. Właściwie dawniej już trzeba było poruszyć ją zasadniczo w sejmie pruskim, ale Koło polskie nie zgadza się dotychczas na wniesienie interpelacyi, bo większość posłów »ze względów praktycznych« chce doczekać się jakichś »ważnych momentów«. A tymczasem władza pruska stwarza fakt dokonany, który jeżeli nie uniemożliwi, bardzo utrudni powrót do *status quo ante*, chociaż nawet nastąpią te »ważne momenty« jakich dyplomaci Koła oczekują.

PORAŻKA WYBORCZA.

Wybory w okręgu starogardzko-tczewsko-kościerskim wypadły na naszą niekorzyść. Kandydat polski, ks. Wolszlegier otrzymał 234 głosów, Niemiec, konserwatysta Arndt 239. Natychmiast po ogłoszeniu rezultatu wyborów miejscowi hakatyści telegraficznie zawiadomili o swojem »zwycięztwie« Bismarcka.

Porażka w tym okręgu nie była niespodzianką, poprzednio bowiem ks. Wolszlegier zwyciężył tylko dzięki temu, że 5 wyborców wolnomyślnych powstrzymało się od głosowania. Obecnie prawybory wypadły na korzyść Niemców, którzy mieli 242 wyborców, podówczas gdy Polacy tylko 240.

Pisma miejscowe twierdzą, że wina spada na okręg Szpęgawsk - Zduny - Ciecholewy - Trzcińsk. *Gazeta gdańska* pisze:

»Na uniewinnienie odstępców i tych, którzy nie poszli na wybory, nie da się nic powiedzieć. Wszyscy bowiem byli dostatecznie pouczeni o ważności tych wyborów i zachęceni przez członka komitetowego i mężów zaufania do spełnienia obowiązku obywatelskiego. Zgorszenie, jakie dali odstępcy, i złe, które sprawili przez wstrzymanie się od wyborów, mogą jedynie naprawić poniekąd tem, że w wyborach ponownych, jakie w tym roku na nas czekają, odważnie co do jednego głosować będą na Polaka«.

»Wytłómaczyć natomiast można sobie postępek wyborców polskich bo groźbami zmuszali inspektorzy i zawiadowcy dóbr chłopów do głosowania na Niemca, zajeżdżając na koniu od chałupy do chałupy. Najbardziej następowali na starców, grożąc im wyrzuceniem w przeciągu trzech dni, to też z nich żaden nie poszedł na wybory, z wyjątkiem kilku, którzy głosy swe oddali na przeciwnika«.

Co najmniej dziwnym jest ten surowy wyrok na biedaków, drżących o kawałek chleba, bez słowa potępienia, chociażby dla okazania bezstronności, dawnych dziedziców dóbr szpęgawskich i ciecholewskich, którzy złakomiwszy się na grosz, ziemię ojczystą Niemcom sprzedali. Oni przecie są w danym wypadku głównymi winowajcami. Chłop powinien bronić sprawy narodowej, nawet z narażeniem się na utratę dachu nad głową i lichego kawałka chleba — to jego psie prawo, ale szlachcicowi wolno frymarczyć ziemią ojczystą, nie ściągając na siebie zarzutu odstępstwa, bo to jego przywilej dziedziczny.

Zamiast potępiania biedaków, którzy jednak przeważnie wstrzymali się od głosowania, ale na Niemca, pomimo nakazu głosować nie chcieli—pisma szczerze ludowi oddane powinny były raczej wytłomaczyć czytelnikom: jakie skutki dla sprawy naroddowej sprowadza lekkomyślność lub zła wola szlachty.

UŚWIĘCENIE GERMANIZACYI.

Rząd pruski, przekonawszy się niejednokrotnie o błędności zdania, że »byle natrzeć ostro na Polaków, to zaraz zmiękną«, postanowił chwycić się innej polityki, tej, którą oddawna zalecali narodowo - liberalni. Pozornie pojednawcza *(conciliant)* polityka Miquela wzięła górą nad ciętą (*schneidig*) polityką junkra Reckego. Ogłoszona w *Staatsanzeigerze* odezwa do urzędników jest zapowiedzią stosowania tej nowej taktyki i uroczystem uświęceniem germanizacyi, jako zasady naczelnej polityki pruskiej.

Oto przekład tego dokumentu, według *Dziennika poznańskiego.*

»W prowincyach z ludnością pod względem językowym mieszaną, w których istnieją narodowe przeciwieństwa, nakłada zadanie rządu wzmacniania i ożywiania niemieckiego poczucia narodowego i pruskiego poczucia państwowego także na urzędników państwa i gmin włącznie nau-

czycieli szczególne obowiązki. Obok równie sprawiedliwego wypełniania swoich obowiązków urzędowych względem wszystkich warstw ludności i energicznego utrzymania prawnego i państwowego porządku i powagi, winni także całem swem pozasłużbowem a nawet towarzyskiem zachowaniem przyczyniać się do spełnienia pomienionego zadania. Obowiązani są przykładem swoim wzmacniać patryotycznego ducha i popierać usiłowania niemieckiej ludności, które do tego celu zmierzają. Gdzie się sposobność nadarzy, należy, unikając chłodnego odgraniczania się, żywy i po za służbą brać udział w uprawnionych usiłowaniach, mających na celu dobro ludu, niemieckiej oświaty i niemieckiej kultury. W tym względzie zwraca ministerstwo stanu przedewszystkiem uwagę na zakładanie spółek gospodarczych, dostarczanie niemieckich środków nauki, przystępnych ludności, zakładanie i popieranie towarzystw patryotycznych, tworzenie ognisk towarzyskich, popieranie zagrożonych w swej egzystencyi i narodowości niemieckiej warstw ludności i poszczególnych jednostek, popieranie zakładów leczniczych, stacyi dla pielęgnowania chorych, ochronek i innych zakładów wychowawczych i naukowych.

»Przy tem należy unikać wszelkiego zaczepnego występowania przeciw obcojęzykowej ludności i wszędzie przygarniać chętne żywioły z pośród niej. Obok stanowczego odpierania antyniemieckich usiłowań winni się urzędnicy i nauczyciele w działalności i postępowaniu swem kierować duchem pojednawczym, skierowanym ku stopniowemu wygładzeniu istniejących przeciwieństw. Ministerstwo stanu wie doskonale, jak pożyteczną już teraz rozwijają oni działalność w licznych przypadkach, chciało jednak raz jeszcze wobec poważnego położenia przypomnieć wyraźnie, jakie szczególne i trudne zadania spełniać winni urzędnicy i nauczyciele w odnośnych dzielnicach i pokłada ufność w ich chętne i patryotyczne współdziałanie w związku z wszystkimi wiernymi królowi i państwu żywiołami«.

Dokument podpisali wszyscy ministrowie pruscy i sekretarze stanu, kanclerz książę Hohenlohe, v. Miquel, Thielen, Bosse, bar. Hammerstein, Schönstedt, bar. v. d. Recke, Brefeld, v. Gossler, hr. Posadowsky, v. Bülow, Tirpitz.

Nowe rozporządzenie dzienniki hakatystowskie przyjęły z wielką radością, istotnie, niektóre ustępy dokumentu wprost zachęcają urzędników do popierania czynnego działalności hakatystów. Pisma katolickie i postępowe krytykują odezwę i dowodzą, że jest przeciwną konstytucyi, że otwiera na oścież wrota karyerowiczem patryotycznym i denuncyantom.

Prasa polska ocenia jednogłośnie rozporządzenie ministeryalne, jako zachęcanie urzędników do popierania germanizacyi. Dokument ważny jest z tego względu że po raz pierwszy rząd pruski odsłania tak wyraźnie swoje zamiary i cele. Jądro rozporządzenia tkwi w ustępie, dotyczącym zadania spółek gospodarczych, towarzystw patryotycznych i naukowych, popierania rolnictwa, handlu i przemysłu niemieckiego i t. d. Słusznie więc wnioskuje *Orędownik*, że polityka pruska, sądząc z tej odezwy, zwraca się przedewszystkiem przeciw polskim warstwom średnim. Organ tych warstw tak na rozporządzenie ministeryalne odpowiada!

»Wolno pp. ministrom wydawać takie okólniki, jeżeli im się to podoba. Nie mamy sposobu, żeby temu przeszkodzić. Ale mamy sposoby i szukać będziemy sposobów, żeby się bronić przeciwko wszelkim dążeniom germanizacyjnym. Nie lekceważymy sobie bynajmniej w naszem wyjątkowem położeniu takich okólników, ale rozwiniemy tem większą czujność, tem większą baczność, rozwiniemy tem większą pracę i energię, żeby nam i takie nawet okólniki nia zatamowały drogi do dalszego rozwoju naszych sił i rozbudzania świadomości narodowej wśród najszerszych mas ludności. Jako poddani pruscy spełniamy nasze obowiązki wiernie, a swoją drogą mamy prawo do życia i żyć będziemy jako naród i tego prawa odebrać sobie nie pozwolimy. Ciężko i mozolnie to pójdzie, ale pójść musi, bo los nasz, nasza przyszłość nie zależy ani nawet od ministrów pruskich, od systemu pruskiego, ale zależy ona od Pana Boga, od nas samych, od naszej własnej pracy, roztropnego i mądrego urządzenia się naszego«.

PRZENOSZENIE URZĘDNIKÓW-POLAKÓW.

W związku zapewne z odezwą ministeryalną do urzędników pruskich na kresach wschodnich, którą wyżej przytoczyliśmy, stoją nowe rugi. Od 1 kwietnia wielu urzędników Polaków, pozostających w służbie kolejowej, pocztowej i telegraficznej w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich, przeniesiono niespodziewanie do Hannoweru, Westfalii i prowincyi nadreńskiej. Za czasów Bismarcka przesiedlono w ten sposób wielu nauczycieli ludowych. Ci, którzy w kraju pozostali, drżą obecnie z obawy, że rozkaz władzy lada dzień przerzuci ich na obczyznę.

Ma się rozumieć, urzędnicy Polacy nawet najlojalniejsi nie nadają się do tej roli, którą wyznacza sługom rządu ministeryum pruskie, nie mogą rozbudzać i rozwijać »życia niemieckiego« w duchu narodowym.

Jakkolwiek o przeniesieniu urzędników zawiadomiono ich dwa tygodnie temu, teraz dopiero pisma galicyjskie donoszą o fakcie w formie telegramów. Dziwić się temu zresztą nie można, bo i pisma miejscowe przed paru dniami dowiedziały się o nowych rugach. To poniekąd tłómaczy, dla czego posłowie polscy spóźniają się zwykle ze swemi interpelacyami.

Z GALICYI.

ROCZNICA MICKIEWICZOWSKA.

O ile sądzić można z wiadomości dotychczasowych, setną rocznicę urodzin króla wieszczów naszych Galicya uczci wspaniale. Przygotowaniami uroczystych obchodów kieruje, jak wiadomo, pod przewodnictwem rektora Małeckiego, obszerny komitet Mickiewiczowski we Lwowie, z którego ramienia potworzyły się już w całym kraju komitety prowincyonalne i miejscowe. Akcyę zakrojono na wielkie rozmiary, objęto nią wszystkie warstwy społeczne, jest przeto uzasadniona nadzieja, że będziemy mieli obchód wyjątkowo powszechny i naprawdę narodowy, daleki od utartego szablonu, który wartość wszelkich rocznic narodowych obniża.

Uroczystości Mickiewiczowskie trwać mają w Galicyi przez tydzień od 21 do 28 maja, we Lwowie zaś dosięgną punktu kulminacyjnego.

Program obchodu lwowskiego zawiera między innemi:

Pierwszego dnia, (21) uroczyste przemówienie profesorów Małeckiego i Pilata.

22 maja (w niedzielę), po nabożeństwie w katedrze i kościołach parafialnych pochód publiczny do miejsca, gdzie stanąć ma projektowany w formie kolumny pomnik poety, tam też wygłoszone będą mowy imieniem kraju, miasta itp. popołudniu zaś równocześnie w 11 szkołach miejskich odbędą się uroczystości dla dziatwy, wieczorem galowe przedstawienie w teatrze. Tegoż samego dnia zawiąże się obszerny komitet pomnika Mickiewicza. Nadto wchodzą w program obchody w Sokole, w towarzystwach młodzieży i rę

kodzielniczych, popularne przedstawienia teatralne, odczyty publiczne i t. p.

Nieprzyjemne wrażenie sprawiła odmowa marszałka hr. Badeniego, którego komitet prosił, aby podczas obchodu w miejscu przyszłego pomnika przemówił w imieniu kraju. Jako powód odmowy podają przypuszczalne rychłe ustąpienie hr. B. z godności marszałka.

Nadmienić wypada, że gotują się również liczne wydawnictwa obchodowe. Nakładem »Macierzy polskiej« wydany będzie popnlarny życiorys Mickiewicza. Dla młodzieży szkolnej przygotowuje komitet w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy wizerunek poety z datami biograficznemi i urywkami z dzieł i zamierza rozdawać w szkołach bezpłatnie. Również w ciągu maja ukaże się medal Mickiewicza, wykonany w Paryżu przez artystów miejscowych według pomysłu Wacława Szymanowskiego. Towarzystwo sztuk pięknych samo zamówiło 2.500 sztuk tego medalu.

Sprawozdania komitetów prowincyonalnych świadczą również o ruchu ożywionym. Tam, gdzie brak było inicyatywy zkądinąd, biorą akcyę w swe ręce Sokoły w myśl wezwania ze strony Wydziału Związkowego.

W Galicyi wschodniej przewidziano także udział ludności ruskiej w obchodach Mickiewiczowskich Jeden z czytelników naszych podnosi z tego powodu myśl godną uznania, aby nietylko Rusinów zapraszać do komitetów, ale i programy w mieiscowościach czysto ruskich w ich języku układać. Sądzimy, że wykonanie tej myśli nikomu nie sprawi trudności.

Towarzystwo Szkoły ludowej wreszcie postanowiło uczcić jubileuszowy rok Mickiewiczowsk , utworzeniem »Funduszu budowy szkół polskich im. Adama Mickiewicza«. Zarząd główny Towarzystwa wydał w tym celu gorącą odezwę, nawołując do składek, wskazując szczególnie na zagrożone wynarodowieniem kresy. *Schulverein* zdwoił ostatnimi czasy zaborcze swe zapędy, rzucił społeczeństwu swemu okrzyk: »Zbudź się niemieckie sumienie.« »Na ten okrzyk w imię zaboru, czytamy w odezwie — odpowiedzmy w imię obrony, w imię obrony praw naszch, w imię obrony języka, w imię narodowej godności. Depcą tych, którzy się deptać dadzą, nie zdepcą tych, co swej godności świadomi«... »Niech ten jubileuszowy rok stanie się wielkim rokiem w dziejach narodowej oświaty, niech szereg szkół imienia »Adama« upamiętni go. Do tego niech każdy dorzuci cegiełkę!«...

Nie należy wątpić, że odezwa Towarzystwa szkoły ludowej odniesie skutek pożądany.

MOJŻESZ GALICYJSKI.

O księdzu Stojałowskim wciąż głośno, i sam się on stara o rozgłos i serdeczni przyjaciele jego w tem mu pomagają, drudzy, co prawda z większym i lepszym skutkiem.

Dziewicza mowa, jaką ten Mojżesz galicyjski wygłosił w parlamencie, rozczarowała wszystkich, którzy pragnęli koniecznie ujrzeć w ks. Stojałowskim nową siłę polityczną.

Mówił długo, nużąco, bezbarwnie, odcinał się dość zręcznie tym, którzy mu docinali, wygłaszając jednak swój rzekomy program nie powiedział nic takiego, czegoby inni dawniej i lepiej od niego nie powiedzieli. Pokazało się, że po za granice agitatorstwa talent przywódcy 7 sakramentów w radzie państwa, jak sam klub swój z wrodzoną skromnością nazwał, nie sięga. W jednym tylko kierunku wypowiedział się przyjaciel dra Danielaka otwarcie i jasno, mianowicie w odpowiedzi na zarzut Rusina Jarosiewicza, jakoby Sejm galicyjski opierał się na wszechpolskiej idei jagiellońskiej. Ks. Stojałowski bez zająknięcia oświadczył, że idea jagiellońska nie polega wcale na odbudowaniu Polski, »o czem żaden rozsądny Polak nie marzy,« zdaniem jego bowiem, jestto tylko idea chrześcijańskiej sprawiedliwości, solidarności i braterstwa Słowian, która znalazła wyraz w unii.

Pomijając ignorancyę historyczną, jaka się mieści w powyższem zdaniu, podziwiać jeno potrzeba bezczelność człowieka, który mieniąc się Polakiem, w imieniu całego narodu, śmie głosić hasła podobne. Słowa ks. Stojałowskiego w palamencie przebrzmiały bez echa, z Koła polskiego nikt na to nędzne bluźnierstwo nie odpowiedział, a p. Danielak z towarzyszami bili swemu Mojżeszowi brawo. Ładna kompania.

Natomiast zadziwiło wszystkich, że Stojałowski, ten upatrzony przez Stańczyków pogromca socyalizmu, w pierwszej swej mowie obszedł się z socyalistami bardzo ostrożnie, wymijał raczej wszelką sposobność spotkania. Przypuszczają, że wpłynęła na to wydana niedawno po polsku w Londynie przez przyjaciół jego z czasu wyborów broszura, p. t. »Ks. Stojałowski w świetle swoich własnych słów i listów. Przyczynek do historyi Galicyi« — broszura, która nie dość, że wyjawia światu sporo szczegółów, z konieczności dla interesowanego nieprzyjemnych, ale zapowiada nadto »nowe odkrycia« w razie, jeśliby Stojałowski przeszedł zupełnie w służbę stańczyków. W broszurze tej są istotnie rzeczy interesujące. Kto ciekaw, dowie się z niej np. zkąd ten niezrównany w bezinteresowności swej apostoł ludu czerpie fundusze na agitacye i działalność z apostolstwem związaną. Oto świeżo nawrócony antysemita nie wahał się, gdy był w opałach, szukać pomocy u Żydów, dziś wróg socyalnej demokracyi, gdy przez 19 dni odsiadywał areszt w Budapeszcie, brał od socyalistów pieniądze, bieliznę itp., a gdy był jeszcze w sojuszu z partyą, którą dziś zwalcza, równocześnie umizgał się do konserwatystów, i, jak listy jego świadczą, od tych, których przed chwilą »łotrami« nazywał, wziął gotówkę na podróż do Rzymu i wymówił sobie dyety na czas drogi i pobytu w świętem mieście po 20 fr. dziennie. To się nazywa być wyższym ponad przesądy! Co więcej, broszura stwierdza, że ks. Stojałowski nie pogardzał nawet groszem kradzionym, naciągnął bowiem między innymi także serdecznego druha swego, »kochanego« Aleksandra Kłosowskiego, osławionego kasyera magistratu w Krakowie, który, jak wiadomo, za sprzeniewierzenie kilkudziesięciu tysięcy złr., w więzieniu rozmyśla obecnie nad przysługami, lekkodusznie przyjaciołom świadczonemi. Stojałowski, jak się pokazuje, był z nim w nader bliskich stosunkach: „Piszę do Ciebie, licząc na Twoją obietnicę, że mi o jaką pomoc się wystarasz. . Potrzebuję choć 150 złr. aby zatkać pysk wierzycielowi. Pomów z Daszyńskim (?), bo oni coś tam mają dla mnie, (!) pospieszcie mi z pomocą, na którą pewno liczę. Serdeczne pozdrowienie, twój X. Stojałowski.

W broszurze, o której mowa, nie zapomniano i o oficerach Stojałowskiego, traktowanych swoją drogą z dobrze zasłużoną pogardą. Co za pyszna charakterystyka tchórzowskiej nędzy przebija np. z następującego listu, pełnego uniżoności i trwogi, jaki obecny poseł Danielak, na kilka dni przed swoim wyborem, ale już po wyborze Daszyńskiego, pisał do przywódcy socyalistów krakowskich, do którego wnet potem odwrócił się tyłem:

»Kochany Pośle! Sercem całem się cieszę, żeście odnieśli tak świetne, niebywałe zwycięztwo nad podłotą, łajdactwem, korupcyą i wstecznictwem, Sczęść Boże, i życzę Wam, abyście nadal mieli za sobą armię taką dzielnych polskich robotników, gotową za przekonania i dla prawdy i sprawiedliwości każdej chwili pójść w ogień. Niech żyje wolny polski lud i jego dzielny obrońca! Chciałem sam teraz Wasze ręce uścisnąć, ale wiem, żeście zmęczeni. Nim wyjedziecie z Krakowa, proszę Was, zarządźcie roztropnie pomoc dla mnie na dzień 16 b. m. Potrzebuję

dzielnych agitatorów, każdy z piórem i atramentem, i niech piszą kartki, a innym niech patrzą, czy dobrze mają wpisane nazwisko, bo każdy głos unieważniony, to dla mnie upadek znaczy. O tę pomoc proszę Was uprzejmie i liczę, że mi jej nie odmówicie. Ściskam Was najserdeczniej i całuję, życząc zdrowia i powodzenia na nowej drodze życia i pracy dla dobra biednego ludu. Wasz Danielak«.

Tak wyglądał tuż przed wyborem dzielny poseł »z ziemi krakowskiej« i poseł z »woli ludu,« który, jak dowcipnie *Kuryer Lwowski* powiada, raczej powinien by się nazwać «posłem z socyalistycznego kałamarza«. Że zresztą i ten mąż sławetny wzorem swego generała z rozmaitych źródeł umiał czerpać środki brzęczące dla pozyskania tej woli ludu, niedługo przy innej sposobności wykażemy. Tu tylko jeszcze powtórzyć wypada z omawianej broszury trafną ocenę wartości umysłowej kolegów parlamentarnych ks. Stojałowskiego.

»Tych sześciu Stojałowczyków, to ludzie bez żadnych zdolności politycznych. Uczciwsi z nich, jak ks. Szponder, Zabuda lub Cena, zawsze będą tylko pokornymi cieniami, a mniej uczciwi jak pp. dr. Danielak, Kubik, Szajer, nie mają nieraz wyobrażenia o tem, co się dokoła nich dzieje. Z pośród tych sześciu ludzi czterech nie umie wcale mówić po niemiecku, a dwaj muszą dawać sobie niemieckie mowy dyktować przez innych ludzi«.

Z KRESÓW.

SKAZANIE REDAKTORA.

Kary, spadające na redaktorów pism polskich, są coraz dotkliwsze i przypominają czasy *Kulturkampfu.* Rząd pruski chce po prostu zabić ludową prasą polską, a sądy są dziś powolnymi wykonawcami jego zamiarów. Pisaliśmy niedawno o skonfiskowaniu kalendarza, wydanego przez redakcyę *Gazety opolskiej*, z powodu zamieszczonej w nim powieści p. t. »Kopciuszek«, w której prokuratorya dopatrzyła się alegorycznego przedstawienia stosunku rządu pruskiego do ludności polskiej na Śląsku. Sześcioletnia ciężka służba ubogiej dziewczyny u rodziny Teutonów ma oznaczać sześciowiekową niewolę Śląska.

Wydawcy i głównemu redaktorowi *Gazety opolskiej*, p. B. Koraszewskiemu wytoczono proces i izba karna w Opolu skazała go na 6 miesięcy więzienia oraz na zapłacenie znacznych kosztów procesu. Redaktora odpowiedzialnego p. W. Melcera skazano na 50 marek kary za to, że podobnie jak p. Koraszewski nie chciał wymienić autora powieści.

Wyrok sprawił przygnębiające wrażenie. Inicyatorem procesu był dawny prezes regencyi Bittner. Ostrożnego *Katolika* władza pruska wprost zaczepić nie może, więc organizuje przeciw niemu krucyatę księża, śmielszą w wypowiadaniu zdania swego *Gazetę opolską* pociągnięto do odpowiedzialności sądowej i z pogwałceniem sprawiedliwości surowo ukarano.

Takie fakty, jak kilkanaście procesów, wytoczonych w ciągu roku wydawcy *Gazety grudziądzkiej*, której redaktora odpowiedzialnego świeżo na 2 miesiące więzienia zasądzono, jak surowe wyroki na redaktorów *Pracy* poznańskiej i obecnie na p. Koraszewskiego, nie licząc wielu innych podobnych prześladowań — wskazują, że w walce, którą rząd wytoczył niezależnej, ludowej prasie polskiej, chodzi o byt tej ostatniej. Koniecznością więc jest obmyślenie odpowiednich środków obrony i podtrzymania tej prasy, mającej prawo żądania tego od społeczeństwa, któremu dzielnie i wiernie służy.

Niejednokrotnie już poruszano myśl utworzenie funduszu, z którego redaktorowie i wydawcy pism, nękanych karami więziennemi i pieniężnemi, mogli czerpać zasiłek. Ani wzrost prenumeraty, będący zwykle skutkiem ukarania pisma, ani ofiarność osobista — wystarczyć nie mogą, a odwoływanie się do ofiarności publicznej, jak np. zbieranie składek, jest w takich wypadkach prawnie zakazanem.

Dzisiejsze prześladowanie prasy polskiej uważać trzeba za zapowiedź ciosów jeszcze dotkliwszych. W takich zaś okolicznościach obawa drażnienia rządu i Niemców nie jest już argumentem poważnym, ale jest po prostu wybiegiem małodusznym.

PRZYKRA SPRAWA.

Za projektem rządowym powiększenia marynarki niemieckiej oświadczyło się w parlamencie 55 posłów, należących do centrum, 35 zaś głosowało z opozycyą. Przeciwnikami projektu byli głównie posłowie z Bawaryi. Posłowie górno-śląscy, zarówno Niemcy jak Polacy, głosowali za projektem, chociaż wybrani zostali, zwłaszcza ci ostatni, pod hasłem, że pod żadnym warunkiem nie zgodzą się na powiększenie ciężarów podatkowych. Przypominają to im teraz pisma polskie na Śląsku. »Położenie nasze społeczne pisze *Gazeta opolska* — jest dzisiaj gorsze, niż było przed pięciu laty. Nie tylko w sejmie z ust ministrów padają gromy na ruch i agitacyę polską, która ma być tak bardzo niebezpieczną, że aż drżą posady państwa niemieckiego, ale nawet w drodze administracyjnej (z nakazu ministerstwa spraw wewnętrznych) zarządzono środki, aby przytłumić słowo polskie na zebraniach publicznych, co dopiero najwyższy sąd musiał unieważnić.

»Te i tym podobne powody skłoniły posłów polskich z Księztwa Poznańskiego i Prus do złożenia stanowczego oświadczenia, że będą głosowali przeciw marynarce. Ci sami posłowie polscy, którzy przed pięciu latami głosowali za projektem wojskowym w tej nadziei, że pozyskają życzliwość rządu dla Polaków, zajęli teraz, pouczeni doświadczeniem, przeciwne stanowisko, ponieważ przekonali się, że w sprawach polskich od rządu żadnych ulg spodziewać się nie można. Poseł polski, książę Radziwiłł, oświadczył wyraźnie, że w chwili, w której rząd żąda od sejmu, aby przeciw Polakom jak najostrzej występował — nie pozostaje posłom polskim nic innego, jak tylko zająć przeciwne stanowisko.

»A posłowie górnośląscy cóż na to? Przecież oni też zastępują polski lud. A jednak trzeba powiedzieć, że w chwili, kiedy sejmowi przedłożono wniosek o przyzwolenie 400.000 mk. na popieranie niemczyzny nie tylko w Księztwie i Prusach Zachodnich (ale także na Górnym Ślązku) nie wahali się głosować za marynarką.«

Prasa polska wyraźnie i dobitnie oświadczyła się w imieniu wyborców przeciw projektowi. Posłowie porozumiewali się z redaktorami, obiecywali, że za projektem nie będą głosowali i — postąpili wręcz przeciwnie. Zrobili to ci sami posłowie, którzy przed kilkoma laty potępiali głośno Koło polskie za popieranie projektu wojskowego, których wbrew woli Niemców katolików wybrał lud polski, ufając, że będą sprawy jego bronili.

Dziś położenie tak się przedstawia. Pomimo zawartego w r. z. kompromisu możliwy jest rozłam wyborców na Górnym Śląsku, a lud polski nie może już ufać dotychczasowym swoim przedstawicielom, którzy sądzą, że schlebianie przewódcom centrum lepiej zabezpiecza ich mandaty, niż szczere poparcie wyborców. Zdaje się, że

przynajmniej niektórym z nich nie wyjdzie na dobre to lekceważenie woli ludności

Prasa miejscowa zaznacza również, że przeniewierzenie się posłów śląskich woli ludu znacznie ułatwiło socyalistom agitacyę wyborczą i poprawiło ich widoki na pozyskanie jeżeli nie mandatów, to poważnej liczby głosów.

Głosowanie posłów w sprawie marynarki, sprawki prywatne p. Radwańskiego, dwuznaczne zachowanie się. posła Strzody i inne fakty stwierdziły raz jeszcze, co było zresztą każdemu, znającemu jako tako stosunki miejscowe, wiadomem — że dzielny lud górno-śląski ma bardzo lichych przedstawicieli parlamentarnych. Powiadają, że dziś jeszcze innych mieć nie można, ale to nie jest prawdą Zresztą byłoby bodaj lepiej postawić kandydatów, pod względem narodowym i moralnym odpowiednich, chociażby niektórzy z nich mandatów nie zdobyli, aniżeli tolerować niedołęztwo i dwulicowość polityczną.

PRZESILENIE W GIMNAZYUM CIESZYŃSKIEM.

Rezygnacya trzech profesorów gimnazyum cieszyńskiego odsłoniła po części utajoną robotę zaściankowego egoizmu, który, obok jątrzących się wiecznie na Ślązku nieszczęśliwych waśni wyznaniowych, jeśli nie zostanie gruntownie wytępiony, może w przyszłości sprawie narodowej na kresach poważne wyrządzić szkody.

Egoizm ten, niewłaściwie przezwany »patryotyzmem« lokalnym, ma bowiem swe źródło wyłącznie prawie w materyalnem samolubstwie i osobistych pobudkach pewnych jednostek, zawdzięczających wpływ swój niejaki na lud śląski temu, że się wśród tego ludu zrodziły i wychowały, zwracał się niejednokrotnie już dawniej przeciw »przybyszom« z innych stron Polski, i najuczciwszym pracownikom zawistnie kamienie rzucał pod nogi, rzekomo dlatego tylko, że ludzie ci, nieraz od kilkunastu lat stale na Śląsku osiedleni, nie mogli się nazwać Ślązakami »rodowitymi,«

Dopóki jednak hasło »Śląsk dla Ślązaków« w zasadzie nierozumne, w zastosowaniu praktycznem dotykało jedynie sfery interesowanej i stosunków prywatnych, nie zwracano na nie zbytniej uwagi, nie zdawano bowiem sobie sprawy z tego, że głupota niewinną bywa tylko wtenczas, gdy milczy, natomiast znoszona bezkarnie nabiera złośliwej śmiałości i z chwilą, gdy wystąpi na tle życia publicznego, staje się czynnikiem szkodliwym i w nieobliczalności swej zgubnym.

Rozkładczą działalność tego zaściankowego egoizmu zrozumiano teraz dopiero, kiedy z kolei ostrze jej skierowało się bezpośrednio przeciw gimnazyum cieszyńskiemu, instytucyi, z takim trudem, z tylu ofiarami przez naród cały założonej na kresach.

Prawdziwem błogosławieństwem dla gimnazyum od początku zaraz wydawał się szczęśliwy dobór nauczycieli. Pomyślny rozwój szkoły, uznawany nawet przez najzawziętszych wrogów jej, jest niewątpliwie w znacznej mierze zasługą tych ludzi młodych, przejętych gorącym zapałem dla sprawy narodowej, których opiece dziatwę kresową powierzono. Ludzie ci w obywatelskiem poczuciu swej służby postanowili poświęcić czas wolny od zajęć szkolnych szerszemu działaniu patryotycznemu wśród ludu śląskiego. Zdawało się, że mieli wszelkie do tego prawo i obowiązek. Tymczasem na tej drodze, jako »Galicyanie«, spotkali się z hydrą zaściankowej zawiści. I poważne musiały być przeszkody, ich bezinteresownej pracy stawiane, skoro energia, zapał, dobra wola dusz młodych okazały się bezsilne i ustąpiły miejsca rozgoryczonemn zwątpieniu.

Zarząd »Macierzy szkolnej« otrzymał w styczniu b. r. list, w którym trzej profesorowie gimnazynm, dr. Czuczyński, Maternowski i Śnieżak, zrzekają się swych posad, »ponieważ osoby, stojące na czele ruchu narodowego na Śląsku, podnoszą przy każdej sposobności, że Śląsk jest dla Ślązaków, i nic nie chcą wiedzieć o »Polsce« i o »Polakach«.

Gdy odpowiedź Zarządu wyraziła przypuszczenie, ze cała sprawa rozgrywa się na tle czysto osobistem i jako taka nie zasługuje właściwie na uwagę, przesłali wymienieni nauczyciele drugi list w marcu, i odpychając wszelkie zarzuty pobudek prywatnych, stwierdzają, że »cały kierunek, w jakim idzie ruch narodowy na Śląsku, odsuwanie ich, zanadto bijące w oczy, od każdej pracy po za szkołą, a zatem pracy obywatelskiej, wreszcie wytykanie przy każdej sposobności ich nieśląskiego pochodzenia, oto istotne powody ich ustąpienia.«

Deputacya wysłana przez Zarząd, aby nauczycieli skłonić do cofnięcia rezygnacyi, wróciła z niczem, wobec tego cała ta przykra sprawa stanęła na porządku dziennym walnego zgromadzenia Macierzy, odbytego 26 b. m. w Cieszynie.

Rozprawa była bardzo gorąca. Członkowie Macierzy umyślnie z Galicyi przybyli, niemniej tacy, którzy od szeregu lat na Śląsku pracują, zgodnem oburzeniem piętnowali głupią zaściankowość i, podkreślając narodowy polski charakter instytucyi i Śląska, wyrażali profesorom zaufanie, sympatyę i wdzięczność, prosili ich, aby ze względu na niebezpieczeństwo grożące gimnazyum, pozostali nadal. Podobnie przemawiał jako »Ślązak«, pastor Michejda z Nawsia: »Ślązacy byliby obrani z rozumu, gdyby się chcieli odgraniczyć od reszty narodu, przynajmniej (?) pod względem duchowym«. Mowca przyznał, że polskość na Śląsku za mało jest akcentowaną, zjawisko to wszakże starał się tłumaczyć prawem historycznego rozwoju sprawy polskiej, które nie znosi gwałtownych skoków.

Zabrali głos także dotknięci w swych uczuciach patryotycznych nauczyciele, usprawiedliwiając postanowienie swe odpowiedzialnością, do jakiej się wobec całego narodu poczuwają.

Ostatecznie po dłuższych naleganiach udało się ks. Londzinowi wymódz na profesorach odroczenie ich rezygnacyi i warunkowe pozostanie przez rok jeden na zajmowanych posadach.

Jednomyślna uchwała »Macierzy« brzmi: »Walne zebranie potępia obrażające profesorów słowa i prosi ich, żeby pozostali jeszcze rok na Śląsku, a w tym czasie będą mieli sposobność przekonać się, czy ruch narodowy rozwija się w myśl ich życzeń«.

W ten sposób zażegnano grożące gimnazyum przesilenie i urwano na razie łeb hydrze, która gotową była, nie oglądając się na instytucyę, obrzydzić pobyt i pracę na kresach jednostkom, najlepszemi przejętym chęciami.

Miejmy nadzieję, że operacya ta raz na zawsze będzie skuteczną.

Z WYCHODZTWA I KOLONIJ.

LEGION POLSKI.

Wiadomo, że w powstaniu kubańskiem brała udział spora liczba Polaków. Byli to albo awanturnicy szukający przygód po świecie, żołnierze z usposobienia i rzemiosła, albo naiwni zapaleńcy, których pociągnęło hasło walki o wolność.

Obecnie, gdy wojna o Kubę pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Hiszpanią jest bardzo prawdopodobną, wśród

Polaków amerykańskich zjawiła się myśl utworzenia legionu polskiego. W New-Yorku jakiś doktor L... werbuje ochotników, w Chicago zaś ogłosił odezwę do Polaków honorowy prezes Zjednoczenia polskiego rzymsko-katolickiego p. Piotr Kiołbassa, skerbnik miejski i członek stanowej izby prawodawczej. P. Kiołbassa, który w nazwisku swem zwyczajną śląską Kiełbasę zamerykanizował, jest patryotą amerykańskim i dowodzi w swej odezwie, że Polacy mają obowiązek stanąć w obronie swej przybranej ojczyzny i dowieść, że »sprawa wolności leży im na sercu«. Wskutek tej odezwy zgłosiło się już podobno do p. Kiołbassy 800 ochotników.

Nie podzielamy zdania tych, którzy twierdzą, że Polacy powinni pilnować własnej sprawy tylko, że udział ich w walkach innych ludów o wolność i niepodległość jest dla naszej sprawy szkodliwym. Ale w danym wypadku wolność i niepodległość są tylko szyldem, firmą samozwańczą, maskującą interesy handlarskie wielkich kapitalistów północno-amerykańskich, którzy łakomią się oddawna na »perłą Antyllów«. Powstańcy kubańscy, o ile są Hiszpanami, walczą przeciw własnej ojczyźnie, Murzyni zaś i Mulaci stanowią mniej niż trzecią część ludności wyspy. Polacy, którzy w wojnie o Kubę staną po stronie Stanów Zjednoczonych, będą po prostu najemnikami nowoczesnych rabusiów finansowych, sługami sprawy złej i haniebnej.

Dopóki powstańcy kubańscy walczyli z rządem hiszpańskim, sprawa ich mogła budzić współczucie, ale od chwili, gdy jawnie wezwali pomocy obcej, oddali się pod opiekę obcego, wrogiego Hiszpanii państwa, stali się zdrajcami własnego narodu. W szeregach zdrajców i w szeregach zaborców nie ma miejsca dla prawdziwych Polaków.

Naiwność werbowanych nie ulega wątpliwości, ale w naiwność werbowników wierzyć trudno. Rząd Stanów Zjednoczonych nie ma prawie zupełnie stałej armii i na wypadek wojny potrzebuje zaciągów ochotniczych. Wszyscy ci twórcy legionów polsko amerykańskich są po prostu agentami rządu, działającymi dla zysku lub dla widoków karyery osobistej, kupczą krwią braci swoich. Dr. L... lub p. Kiołbassa zrealizują po wojnie zyski jeżeli nie w gotówce. to w godnościach honorowych i wpływach, które im pozwolą obrabiać swoje *businessy*. Ten sam p. Kiołbassa, który dziś jest patryotą polskim i któremu sprawa wolności leży na sercu, w r. 1863 chociaż był już wtedy kapitanem, nie wziął udziału w walce o wolność swego narodu, nie werbował do niej ochotników, a teraz nagle sprawa powstańców kubańskich rozżarzyła w nim na stare lata animusz wojenny.

Zabieramy głos w tej sprawie i nazywamy rzeczy po imieniu, nie krępując się żadnymi względami, przedewszystkiem dla tego, żeby ostrzedz ludzi szlachetnych ale łatwowiernych, których wezwanie Polaków do formowania legionu nietylko w Ameryce, ale tu nawet, »w starym kraju« poruszyło hasłami, znajdującemi oddźwięk w każdem sercu polskiem, a świętokrodzko użytemi dla zamaskowania spekulacyi politycznej lub osobistej i powtarzanemi następnie przez ludzi uczciwych, nie zdających sobie sprawy z właściwego stanu rzeczy i zahypnotyzowanych dźwiękiem słów wzniosłych.

„NIEZALEŻNI" W SPÓŁCE Z PRAWOSŁAWIEM.

»Niezależni« katolicy polscy w Stanach Zjednoczonych mają kilku przewódzców, z których dwaj Kozłowski i Kamiński tytułują stę biskupami. Kozłowski, którego wyświęcił biskup starokatolicki w Genewie, wdał się później, jak o tem pisaliśmy, w konszachty z propagatorem prawosławia generałem Kiriejewem i z zarzutów się nie oczyścił, tylko gołosłownie im zaprzeczył. Drugiego biskupa, Kamińskiego wyświęcił również staro-katolicki biskup Villatte. Badany przez reporterów dzienników amerykańskich Villatte oświadczył, że uczynił to po porozumieniu się z archirejem prawosławnym w San-Francisco. Villatte, chociaż temu zaprzeczał przed trzema laty w piśmie naszem, utrzymuje ścisłe stosunki z archirejem i popami prawosławnymi.

Obawiać się można, że zarówno Kozłowski, jak Kamiński, ludzie mocno pod względem moralnym podejrzani, dla względów osobistych połączą się z prawosławiem. Obecnie już popi prawosławni kręcą się nietylko pomiędzy Słowakami i Rusinami, ale i między ludnością polską w Stanach Zjednoczonych.

Przejście kilku lub nawet kilkunastu tysięcy ludzi na prawosławie, w dodatku ludzi, przedstawiających niewielką wartość moralną i społeczną -- nie byłoby stratą poważną ani dla katolicyzmu, ani dla narodowości naszej. Z jednego wszakże względu może być fakt ten niebezpiecznym, gdyby nawróceni na prawosławie wracać zaczęli w wiekszej liczbie do kraju ojczystego i bałamucić ludność miejscową. Biskup niezależny Kozłowski napomykał coś o tem generałowi Kiriejowowi, a *Nowoje Wremia* przyjęło z zadowoleniem projekt przeniesienia propagandy »niezależnej« do Królestwa.

Trzeci przewódca »niezależnych«, Hodur myśli o pogodzeniu się z kościołem i pojechał do Rzymu, gdzie występował w imieniu Związku narodowego, który mu, jak oświadcza *Zgoda*, żadnego upoważnienia, ani polecenia nie dawał. Na podstawie tego faktu przypuszczać wolno, że i Hodur, jeśli w Rzymie nic nie wskóra, zawiąże rokowania z archirejem w San Francisco.

Lichota moralna księży, którzy stanęli na czele kościoła niezależnego, znieprawiła ten ruch, który miał w sobie pierwiastki zdrowe i był uzasadnionym protestem przeciw samowoli i wyłączności narodowej biskupów amerykańskich.

WTÓRNY RUCH WYCHODZCZY.

W ostatnich czasach pomiędzy wychodztwem polskiem, przebywającem w Niemczech, coraz częściej zdarzają się wypadki przesiedlenia do Ameryki. Początek temu ruchowi dali wychodzcy, pochodzący z Galicyi i Królestwa, których rząd pruski zaczął wydalać z granic Niemiec. Pobudką do przesiedlania się są również prześladowania żywiołu polskiego, szykany policyjne i zapowiedzi nowych rugów, które niepokoją i drażnią wychodzców.

Goniec wielkopolski zaznacza, że z różnych stron Poznańskiego, Prus Zachodnich i Ślązka wybierają się ludzie za morze. Ma się rozumieć, emigrować zamierzają wyłącznie robotnicy bezrolni. Nie ma powodów do przypuszczania, że wychodztwo przybierze większe rozmiary, chociaż prześladowania polityczne i religijne wywołać je mogą. Tak np. w epoce t. z. walki kulturnej wychodztwo z prowincyi polskich było dosyć znaczne. Obecnie, zdaje się, i z ziem polskich w zaborze pruskim, podobnie jak z Westfalii myślą o emigracyi przedewszystkiem przybysze z Królestwa i Galicyi.

W każdym razie należałoby zwrócić uwagę na ten ruch i postarać się o skierowanie go zamiast do Stanów Zjednoczonych — do Brazylii południowej, zwłaszcza do Parany, gdzie żywioł polski ma warunkt rozwoju ekonomicznego i zachowania swej narodowości.

PRZEGLĄD PRASY.

= W sprawie wystąpienia przeciw *Katolikowi* księży germanizatorów katolicka *Germania* oświadczyła się za tymi ostatnimi. Jeden z księży górno-śląskich posłał do tego pisma list, prostujący fałszywe przedstawienie faktów, ale tego listu główny organ centrum nie zamieścił. Obecnie ten sam list wydrukował *Katolik*. Przytaczamy tu ważniejsze ustępy:

„*Germania* w nr. 65 twierdziła wobec *Dziennika Poznańskiego*, że z pomiędzy 275 księży górnośląskich 267 oświadczenie przeciwko *Katolikowi* podpisało, a zatem tylko 8 księży górnośląskich nie dało podpisu. To zdanie *Germanii* jest błędne i prawda wymaga, aby je sprostować.

„Ci którzy oświadczenie przeciw *Katolikowi* ułożyli, wezwali do podpisu księży z 29 dekanatów. Liczba utrakwistycznych (po polsku i niemiecku mówiących) księży w tych dekanatach nie wynosi podług spisu księży z r. 1898 razem 275, lecz prawie 375. Liczba nie podpisanych księży wynosi zatem nie 8, lecz 108 księży.

„Jak zwykle należy i w tym przypadku podpisy nietylko zliczyć, ale też zważyć. Pomiędzy podpisami 267 księży znajduje się około 75 administratorów, lokalistów i kapelanów, a więc księży na stałe jeszcze nie ustanowionych. Kto wie, z jakiemi trudnościami walczyć musi ksiądz, który nabył sławy polonizatora, zanim probostwo otrzyma, ten rozumie, iż owi młodzi księża w znacznej części podpisali dla tego, aby się nie dostać na czarną listę. Wszakże rząd może założyć protest przeciwko każdemu proboszczowi. A rząd uważa bacznie na księży szczególnie w stronach polskich. Podpisy tych 75 księży nie mogą odgrywać roli przy osądzeniu tego, jak duchowieństwo jest względem *Katolika* usposobione. Gdy je się od ogólnej liczby księży odliczy, pozostanie suma 192 księży pod oświadczeniem.

„Następnie jest rzeczą znaną i żadnej wątpliwości nie ulegającą, że pomiędzy tymi księżmi wielu podpisało oświadczenie nie z przekonania, lecz ze względów oportunistycznych, ze względów na okoliczności. Trzeba znać stosunki górno-śląskie, aby należycie te rozliczne względy ocenić. Nie można tym księżom uczynić z tego zarzutu, nie cisnęli się oni bowiem do podpisu, lecz okoliczności ich do tego parły. Jestto rzeczą drażliwą występować z oświadczeniem publicznem o sprawie polskiej wobec dzisiejszego rządu. Nie da się zaś zaprzeczyć, że oświadczenie księży tyczy się w gruncie rzeczy więcej sprawy polskiej, aniżeli sprawy religijnej. Ilu między księżmi było takich, którzy podpisu ze względu na okoliczności odmówić nie mogli, nie da się stwierdzić ale niewątpliwie liczba ich znaczna.“

Autor listu słusznie zaznacza po rozpatrzeniu szczegółowem sprawy, że po obu stronach stoi niemal równa liczba księży:

„Skoro przytem jeszcze się zważy, że ci, którzy podpisu odmówili, z pewnością więcej odwagi okazali, niż ci, którzy podpis dali, należy dojść do wniosku, iż urabiając sobie sąd o tej całej sprawie, nie można niepodpisanych traktować lekceważąco, jakoby ich nie było. Oni są, mieli odwagę zaznaczyć swoje stanowisko i nie można przechodzić nad nimi do porządku dziennego“.

Niektóre pisma twierdzą, że po stronie *Katolika* stoją przeważnie młodzi księża, co jest również faktem znamiennym. Dodać trzeba, że wiadomość o potępieniu przez kardynała Koppa odezwy księży germanizatorów okazała się, jak można było się spodziewać, fałszywą. Ks. Kopp nietylko nie zganił, ale zapewne pochwalił nawet gorliwców niemieckich.

= Prasa polska w zaborze pruskim, która nieraz wykazywała dążności germanizacyjne biskupa chełmińskiego ks. Rednera, po śmierci jego bardzo pobłażliwie, nawet pochlebnie oceniła działalność nieboszczyka. *Kuryer poznański* zapewnia, że ks. Redner

„...cierpiał na swojem stanowisku, skarżąc się, że go nieraz nie rozumieją, a nie znają trudności niepokonalnych, z któremi miał do walczenia. Bolało go zaś najbardziej, że nieraz niektóre własne owieczki tego nie czuły, pocieszał się zaś tem, że były to tylko odosobnione głosy z gorącości serca i bez głębszego zastanowienia.“

»Trudności niepokonalne« może napotkać w działalności swej polityk, ale nie pasterz który powinien oddać duszę za owce swoje. Biskupi prześladowani w epoce *Kulturkampfu* w gorszych byli warunkach, a jednak nie robili ustępstw, z któremi sumienie ich pogodzić by się nie mogło. Biskup Redner był może w życiu prywatnem człowiekiem uczciwym i łagodnym, ale był zarazem człowiekiem słabego ducha i słabej woli. Nic więcej na usprawiedliwienie jego powiedzieć nie można i niczego więcej mówić nie należało.

Pochwały obłudne, zwłaszcza w prasie ludowej, demoralizują po prostu czytelników, którzy tej gry podwójnej zrozumieć nie mogą.

To samo pióro, które zmarłemu biskupowi wypisało w *Dzienniku pańskim* nekrolog pochwalny, w korespondencyi do *Kraju* trafnie i dosadnie skreśliło jego działalność: »był gorliwym kapłanem ale jeszcze gorliwszym germanizatorem«.

Polakożerczy *Gesellige* wychwala lojalność zmarłego, któremu rząd tak ufał, że uwolnił go od przysięgi, przepisanej dla biskupów.

„Ks. Redner zażywał zaufania rządu pruskiego, a wybór jego przyjęty został radośnie przez katolików niemieckich ponieważ nominat pochodził z dobrej niemieckiej rodziny“.

Zaznaczyć tu trzeba, że dziad czy też pradziad ks. Rednera nazywał się jeszcze Mówiński.

Hakatystowska *Post* powiada:

„Zjednał sobie wielką zasługę narodową swem zachowaniem się w sprawie polskiej. W życiu politycznem nie odgrywał roli znaczniejszej, ale umiał oprzeć się zawsze pokusom, przystępującym doń ze strony skrajnej, a przedewszystkiem nigdy się nie zaparł swych niemieckich zapatrywań“.

Co najmniej dziwną jest ta równoległość pochwał i wynurzeń żalu z powodu zgonu biskupa Rednera w prasie polskiej i w organach hakatystów i dowodzi, że albo jedna albo druga strona chwali nieszczerze i wyraża uczucia kłamane. Nie ulega zaś wątpliwości, że w danym wypadku winną hipokryzyi jest prasa polska.

= Z pism galicyjskich najdosadniej ale zarazem najtrafniej charakteryzuje wyrok, uwalniający łapownika Hermana, krakowski *Głos narodu*, potępiając przy tej sposobności jeszcze raz dramat p. t. »Tamten«, przeciw któremu prowadzi systematyczną kampanię:

„Wyrok w sprawie opoczyńskiej zakończony haniebnem uwolnieniem urzędników rosyjskich, kradnących grosz publiczny, rzuca jaskrawe światło prawdy na dzisiejsze stosunki w Królestwie Polskiem. Dla tych którzy na stosunki te patrzą przez pryzmat kłamliwego dramatu pani Mankoff i którzy sądzą, że w istocie nie już żandarmerya, ale choćby sądownictwo rosyjskie naprawdę kieruje się tylko zasadą sprawiedliwości i spełnia obowiązek wobec cesarza i państwa — wyrok taki musi otworzyć oczy i oświetlić należycie pogardy godne kłamstwa ugodowe, szerzone z polskiej sceny przez... wesołą córę Polski, popularną wśród rosyjskich żandarmów! Zwierzęciu, odzianemu w mundur rosyjskiego urzędnika, wolno kraść i rabować; jego nie hańbią łapowki: stygmat złodzieja i szantażysty jest raczej tytułem do *kresta*, niż do więzienia— to trzeba sobie po wyroku w sprawie opoczyńskiej dobrze zapamiętać. Tylko więc na polskiej scenie „szowinistyczna“ publiczność leje łzy i sypie oklaski, gdy jest mowa o niesplamionym honorze rosyjskiego munduru; w rzeczywistości brudna ścierka jest od tego munduru czystsza, a pomyje są dla niego jeszcze perfumami...“

= Głosowanie posłów górno-śląskich w sprawie marynarki poruszyło i oburzyło lud polski. *Gazeta opolska* zamieszczcza list z obwodu górniczo-hutniczego, nawołujący do utworzenia na Górnym Śląsku stronnictwa ludowego

„Partya ludowa powinna się zorganizować nietylko na nasz obwód, ale na cały Górny Ślązk; ona powinna pokazać, że się lud krząta koło siebie, i niechce już mieć takich przedstawicieli, których polska mowa lub jaki przypadkowy polski

list do nich napisany rażą, ani takich, którzy nie dla dobra naszego, ale dla dobra swego albo dla wielkich łask lub zaszczytów chcą być obierani. Nie! nam chodzi o nasz dobrobyt; nasze położenie tak się bardzo smutno przedstawia, prześladowanie Polaków i ich gazet i wydawnictw coraz to większe, i choć nam to samo prawo przystoi, co i Niemcom, to pod wielu względami jesteśmy jako druga podrzędna klasa uznawani. Dlatego chcemy, aby takich przedstawicieli obierać, którzy z nami czują i myślą.

Już czas, aby bez narady ludu takich stanowczych kroków nie czyniono i już dosyć wycierpieliśmy, aby się jeszcze nadal na taką gospodarkę godzić.

Jeżeli nad Renem, w Westfalii, w Berlinie, nawet na Mazurach swego kandydata chcą postawić, dla czego byśmy w Starej Polsce (jak Górny Slązk od dawien dawna bywa nazywany) mieli w tyle pozostać? Więc do dzieła, póki czas! Ocknijmy się z letargu, ażeby więcej nie pytano, „kto winien!"

Korespondent twierdzi, że:

Jest także już pomiędzy ludem dosyć inteligencyi, która może śmiało w obronie ludu w każdej potrzebie występować i takich tylko mężów należy pr edewszystkiem dziś na kandydatów stawić.

Na to redakcya *Gazety opolskiej* odpowiada, że jeżeli jest już dostateczna liczba ludzi inteligentnych, to oni przedewszystkiem, nie zaś prasa powinni zajmować się zwoływaniem wieców i wogóle ruchem wyborczym.

═ Niedawno *Diło* zamieściło artykuł pod szumnym tytułem »Zwycięztwo Rusinów za morzem«, w którym donosi, że wbrew intrygom polskich szowinistów, (w tej liczbie i *Przeglądu wszechpolskiego*) biskup kurytybski zgodził się na przyjazd księży ruskich do Brazylii i objęcie przez nich parafii.

W tem doniesieniu tyle jest prawdy, że ks. Kizyma, Bazylianin, zarządzający parafią w rusko-polskiej kolonii Prudentopolis uroczyście powitał objeżdżającego diecezyę biskupa, którego miejscowi Brazylianie bardzo chłodno przyjęli, i w imieniu Polaków i Rusinów złożył dar swemu zwierzchnikowi duchownemu. Ujęty tem powitaniem biskup po zbadaniu działalności ks. Kizymy, oświadczył, że w przyszłości nie będzie się sprzeciwiał przyjazdowi Bazylianów do Brazylii i zawiadomi o tem kardynała Ledochowskiego i kardynała Sembratowicza.

Gazeta handlowo-geograficzna z powodu artykułu *Diła* pisze:

„Rzeczywiście trzeba mieć bardzo młodą i bujną fantazyę, aby dopatrzeć się jakiegoś zwycięztwa tam, gdzie nie było żadnej walki. Prawda, iż ks. biskup kurytybski przez dłuższy czas był nieprzychylnie usposobiony do księży greckokatolickich, powodem tego nie były jednak żadne intrygi polskie, lecz tylko okoliczność, iż z tych księży, których na samym wstępie poznał, nie mógł wcale nabrać dobrej opinii o ogóle księży. Pierwszy ksiądz ruski, który przybył do Brazylii (ks. Michalewicz) zaraz po kilku miesiącach udał się do ambasady rosyjskiej w Rio Janeiro z prośbą o udzielenie funduszów na budowę cerkwi prawosławnej, drugi ksiądz ruski (Rozdolski) zabraniał swym parafianom wszelkich stosunków z łacinnikami nawet towarzyskich, tak, iż sami jego parafianie Rusini udawali się do ks. biskupa kurytybskiego ze skargą. Czyż wobec tych faktów ks. biskup mógł być przychylnie usposobiony dla księży ruskich? Skoro jednak ks. biskup osobiście w Prudentopolis przekonał się o chlubnej pod względem religijnym działalności księdza Kizymy z zakonu Bazylianów, o jego szczerem przywiązaniu do wiary katolickiej — jego tolerancyi i obywatelskiej gorliwości, to nie dziw, że zmienił swoje zdanie i przyzwolił na przybycie OO. Bazylianów. Szukać jednak w tem jakichś intryg ze strony polskiej, i laurów zwycięzkich, jak to czyni *Diło*, wygląda co najmniej na donkiszoteryę".

Dodać trzeba że *Diło*, rzekomo na podstawie informacyi dra Kłobukowskiego, nazywa księży polskich w Brazylii »wyrzutkami społeczeństwa«.

Nietaktowne to odezwanie pisze *Gazeta handlowo-geograficzna* nasiąknięte jadem żółci nie zasługuje nawet na poważną odpowiedź, gdyby nie — wprost nieuczciwe powołanie się na Dr. Kłobukowskiego. Ponieważ Dr. Kłobukowski od dłuższego czasu bawi na Litwie i nie jest w stanie domagać się sprostowanie zarzuconego mu czynu — przeto na tem miejscu musimy zaznaczyć, że o poważnej części księży polskich w Brazylii, aczkolwiek z wieloma z nich różni się mógł pod względem przekonań politycznych — wyrażał się on z największem uznaniem i szacunkiem, co można stwierdzić obecnie z drukujących się jego wspomnień z podróży.

Przeciw osiedleniu się w Brazylii zreformowanych Bazylianów nic powiedzieć nie można, zwłaszcza jeżeli zechcą załatwiać uczciwie potrzeby duchowne nietylko ruskich, ale i polskich swoich parafian. Pożądanem byłoby jednak zakładanie w koloniach mieszanych parafii łacińskich, bo pomiędzy wychodzcami z Galicyi wschodniej sporo jest Polaków, mówiących równie dobrze po rusku, jak po polsku. i z tego powodu zaliczanych do Rusinów, chociaż są wyznawcami obrządku rzymsko-katolickiego.

Z OBCEGO SWIATA.

WYNURZENIA DYPLOMATYCZNE.

Z powodu przechylania się Serbii ku Rosyi półurzędowy *Paster Lloyd* zamieścił, artykuł, w którym zarzuca Serbom niewdzięczność względem Austro-Węgier. Jeżeli Serbia dotychczas istnieje, to tylko dzięki Austryi, która w ciągu kilkudziesięciu lat ostatnich niejednokrotnie odrzucała propozycye gabinetu petersburskiego — polubownego podziału całego półwyspu bałkańskiego pomiędzy dwa współzawodniczące w sprawie wschodniej mocarstwa. Rosya oddawała Austryi zachodnią połowę półwyspu z Serbią, i nawet z wierną jej zawsze Czarnogórą, ale rząd austryacki nigdy na podział taki zgodzić się nie chciał. Zwrot Serbii ku Rosyi jest więc dowodem braku zmysłu politycznego.

To wyjawienie tajemnych propozycyi rosyjskich nie mogło zostać bez odpowiedzi. *Pietierburskija Wiedomosti* przyznaję fakt, ale usiłują wytłomaczyć dwulicowość polityki rosyjskiej względem Słowian bałkańskich. Rosya, nie mając sił dostatecznych do wyswobodzenia tych Słowian, chciała wciągnąć do tej sprawy Austryę, ale oddawała jej zachodnią połowę półwyspu bałkańskiego nie na własność, tylko czasowo, pod opiekę.

O tem, żeRosya, zagarnąwszy połowę wschodnią, próbowała by następnie odebrać Austryi zachodnią — nikt nie wątpi i przewidywanie tej ewentualności było zapewne głównym powodem wstrzemięźliwego zachowania się dyplomacyi austryackiej.

Płacąc niedyskrecyą za niedyskrecyę, dziennik rosyjski zaznacza, że Bismark proponował Rosyi rozbiór Austryi, mianowicie zabór Galicyi. Chociaż w Wiedniu fakt tej propozycyi był wiadomy, nie przeszkodziło to jednak Austryi zawrzeć przemierza z Niemcami przeciw Rosyi, która na rozbiór monarchii habsburskiej nie przystała.

Częste w ostatnich czasach wyjawienia tajemnic dyplomacyi rzucają na nią światło charakterystyczne. W stosunkach międzynarodowych dyplomacya coraz bardziej upodobnia się do bandy opryszków. I ci zachowują w pewnej mierze przyjęte zobowiązania, zawierają pomiędzy sobą sojusze, ale jednocześnie gotowi są okraść i obedrzeć jeden drugiego. Nigdy dyplomacya nie odznaczała się szlachetnością w postępowaniu, ale dopiero Bismark wprowadził do niej pojęcia i obyczaje oszustów i rabusiów.

SPRAWY CHIŃSKIE.

Ustąpienie Rosyi przez rząd chiński Talienvanu i Portu Arthura bez protestu, a nawet jakby z pewnem zadowoleniem, wywołało zdziwienie powszechne. Tajemnica tej umowy rychło jednak została wyjaśnioną.

Najwyższy cenzor tj. oskarzyciel nadużyć dostojników państwowych oświadczył publicznie, że Li-Hun-Czang i inni członkowie rady najwyższej, czyli Cung-Li-Ja-Menu wzięli za to ustępstwo od przedstawiciela rządu rosyjskiego sumę 10 milionów taelów. Cenzor musi mieć pewne dowody, bo jeśli oskarzenia nie dowiedzie, przepłaci to głową. Ale jeżeli uda mu się dowieść przekupstwa, to dostojnicy i poniekąd sam nawet cesarz chiński będą skompromitowani.

Mandżurskie otoczenie cesarza przypisuje ustąpienie portów i przyległych terytoryów intrydze żywiołów chińskich. Istotnie, rodowici Chińczycy nienawidzą zdobywców mandżurskich i mogą z pewnem prawdopodobieństwem liczyć na to, że ustąpienie Rosyi Mandżuryi podkopać musi powagę znienawidzonej dynasyi, którą w bliskiej przyszłości, wywoławszy ruch narodowy przeciw cudzoziemcom, łatwo będzie obalić.

Misyonarze, najlepiej znający Chiny, twierdzą, że ani o rozbiorze tego mocarstwa, ani o stałem zajęciu przez państwa europejskie większych terytoryów, nie może być mowy. Chińczycy dla tego właśnie łatwo ustępują, że uważają się za niezwyciężonych w swym kraju i wierzą, że gdy zechcą, wyrzucą cudzoziemców.

O kolonizowaniu lub choćby nawet o utwierdzeniu się w kraju, mającym ludność tak liczną, gęsto osadzoną i kulturalną, marzyć mogą chyba naiwni dyplomaci i politycy, którzy nie mają pojęcia o tem, czem są Chiny. Rozumieją to doskonale Anglicy i starają się o zabezpieczenie sobie jeśli nie przywileju, to przynajmniej pewnych podstaw dla eksploatacyi handlowej Chin.

Jedynie tylko Mandżurya, na którą kroi Rosya, może być z łatwością od państwa chińskiego oderwaną i nawet po pewnym przeciągu czasu zrosyjszczoną, ale oderwanie Mandżuryi, która zresztą przedstawia wcale ładną zdobycz, to upadek panowania i dynastyi mandżurskiej w Chinach właściwych, to raczej wzmożenie niż osłabienie ich potęgi narodowej, a jeżeli żywioł chiński uwolni się od wpływów mandżurskich, to i stolica państwa będzie przeniesioną z północnego Pekinu do Chin właściwych, wskutek czego pozycya, zajęta przez Rosyę, przestanie być groźną.

Czy te przypuszczenia się sprawdzą, trudno powiedzieć, dziś to tylko już wątpliwości nie ulega, że Rosya przez długi czas zajętą będzie sprawami Chin i dalekiego Wschodu i że te sprawy dadzą nieraz powód do poważnych komplikacyi politycznych.

KRONIKA.

= W Kijowie w pierwszych dniach kwietnia odbyły się liczne a r e s z t y i r e w i z y e. Uwięziono kilkadziesiąt osób, z których część już wypuszczono. Były również, w związku kijowskimi, areszty w Petersburgu i Odesie. Chodzi tu o propagandę socyalistyczną, (w Kijowie wychodzić zaczęło tajne pismo). Aresztowani są podobno przeważnie Żydzi rosyjscy.

= W Kurytybie wychodzić zaczęło pismo p. t. *Dyablik Parański.* Ten p r z y r o s t p r a s y p o l s k i e j w Brazylii nie cieszy nas wcale, bo humorystyka kolonialna polega zwykle na szkalowaniu osobistości i podniecaniu szkodliwych waśni. Chociaż *Dyablik* „piętnuje renegatów“, byłoby bodaj lepiej, żeby nie wydawano go wcale.

= W Poznańskiem p o l i c y a z a b r a n i a kupcom sprzedawać orzełki polskie i zegarki z napisem „Boże zbaw Polskę“, a opornych skazuje na kary. Sprawa była już raz rozstrzygnięta przez sądy, które w sprzedaży podobnych przedmiotów nie znalazły znamion czynu karygodnego. Ale w stosunku do Polaków *res judicata* nie ma powagi w państwie pruskiem.

= Obchody mickiewiczowskie w Stanach Zjednoczonych zapowiadają się wcale dobrze, dzięki temu, że obie o r g a n i z a c y e p o l s k i e, Zjednoczenie rzymsko-katolickie, i Związek narodowy, odłożywszy na bok waśnie, zgodnie wezmą w nich udział.

= W Charlottenburgu pod Berlinem mieszka z górą 3000 P o l a k ó w katolików, dotychczas jednak nie mogą się doprosić kazań polskich.

= Kilku socyalistów w Krakowie, za to że przeszkadzali przedstawieniu sztuki „Kusiciele ludu“, skazano na miesiąc lub 2 m i e s i ą c e w i ę z i e n i a. Niemal jednocześnie, również w Krakowie sąd ukarał 6 tygodniowem i paromiesięcznem więzieniem handlarzy Żydów, którzy wywozili na Wschód i przedawali do domów rozpusty oszukane fałszywemi obietnicami dziewczyny, oraz agenta policyjnego, który im w tym handlu pomagał.

= Komitet zawiązany w Krakowie w celu sprowadzenia do kraju zwłok Julinsza S ł o w a c k i e g o, przyjmuje ofiary, które nadsyłać można pod adresem przewodniczącego I. Maciejowskiego (Sewera), Kraków, ulica Batorego 6, lub sekretarza E. Bobrowskiego, Kraków Kurniki 7.

= Obywatel ziemski p F. Witkowski skazany został z rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego na 2 t y g o d n i a r e s z t u za to, że w biurze powiatowem w Gostyninie rozmawiał z urzędnikami po polsku, twierdząc, że języka rosyjskiego nie zna.

= Tajnego pisma *Walka*, wychodzącego w Warszawie, ukazał się numer 2-gi.

KONKURS.

Celem uczczenia setnej rocznicy urodzin naszego największego wieszcza Adama Mickiewicza rozpisuje Towarzystwo »Stella« w Poznaniu konkurs na napisanie scenicznego utworu pod następnymi warunkami:

1) Utwór ma być jednoaktowy, pisany rymowanym wierszem.

2) Utwór ma zawierać najmniej 300 wierszy, lecz nie przekraczać liczby 400; ma być zastosowanym do uroczystości, to jest do urodzin wieszcza, i ułożonym tak, aby tutejsze władze nie zabroniły jego wystawienia.

3) Utwory powinny być nadesłane najpóźniej do dnia 1 lipca r. b. a opatrzone dowolnem godłem, które powinno być również na kopercie. W osobnym liście winiem autor wymienić swe nazwisko i miejsce pobytu. Utwory czytelnie napisane przesłać na ręce p. redaktora Walerego Łebińskiego, Poznań, W. Garbary 50 I p.

4) Utwory oceniać będzie komisya, złożona z następujących pp.: Albina Andruszewskiego, dr. Antoniego Chłapowskiego, dr. Maksymiliana Kanteckiego, dr. Władysława Łebińskiego, Walerego Łebińskiego i dr. Ludwika Mizerskiego.

5) Komisya wyda sąd najpóźniej do 15 września b. r.

6) Towarzystwo »Stella« przyznaje dwie nagrody pieniężne dla utworów przez komisyą za najlepsze uznanych: 1) 100 marek, 2) 50 marek. Utwory pozostaną własnością autorów. Towarzystwo postara się, aby tutejsze czasopisma umieściły utwory nagrodzone.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor dr. Ernest Adam.